Nr. 222. Lwów. — Piątek dnia 26 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Cyprjana i Justyny. Jutro: św. Kosmy i Dam. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 58, Zachód „ „ 5 „ 43 | Długość dnia 11 g. m. 45, Ubyło dnia 3 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

Przegląd polityczny.

Lwów 25 września.

Dnia 11 października odbędzie się uroczyste otwarcie nowej linji kolejowej jasielsko-rzeszowskiej. Na uroczystość tę oprócz najwyższych dygnitarzy naszego kraju, pp. Namiestnika i Marszałka, przybędzie także minister handlu, marg. Bacquehem, i prezydent jeneralnej dyrekcji kolei państwowych br. Czedik. Jest także nadzieja, że przybędzie na tę uroczystość minister dla Galicji p. Filip Zaleski. Wszyscy ci dygnitarze zjadą się w Rzeszowie, skąd udadzą się nową koleją do Jasła, gdzie odbędzie się obiad, podczas którego wzniesionych będzie parę politycznych toastów.

Piszą nam z Rzymu pod datą 20 września

„Dziś Włosi mają potrójną uroczystość, przygotowaną przez rząd bardzo zręcznie na początek kampanji wyborczej. Choć w kasach municypalnych pieniędzy niewiele, znaleziono przecież spore sumy na illuminacje i bankiety. Wieczorem wszystkie miasta i miasteczka będą oświetlone *a giorno*, rakiety wystrzelą pod niebo, a korki od szampańskich butelek pod sufit, muzyki i śpiewy trwać będą przez całą noc, aby wyglądało to jak prawdziwy karnawał. Z obawy jakichkolwiek niemiłych zajść trzeba dziś było w Rzymie zamknąć kościoły i powiększyć straż papiezką. Bo oto właśnie dziś mija lat dwadzieścia, jak wojska królewskie weszły do Wiecznego Miasta i król Wiktor Emanuel wyrzekł: „Tu jesteśmy i tu zostaniemy“. Ów jubileusz „koronacji zjednoczenia Włoch“ postanowiono uświetnić odsłonięciem pomnika Wiktora Emanuela we Florencji i spuszczeniem na wodę kolosalnego okrętu „Sardegna“ w Spezji. W Rzymie — huczna ludowa zabawa; we Florencji — oddanie hołdu zasłużonej przeszłości; w Spezji — praca dla przyszłości, otoczonej ochronnym wałem wojsk lądowych i morskich: wszystko równie miłe sercu włoskiemu. To też lud witał nader serdecznie króla Humberta, jadącego z mnóstwem dygnitarzy do Florencji; zapomniano już o nagłem rozwiązaniu stowarzyszeń Oberdanka, chociaż z tem długo nie chciano się oswoić, bo Włosi lubią tajne związki; zapomniano także o rozpędzeniu dygnitarzy z Udino, choć w pierwszej chwili dreszcz oburzenia wstrząsnął każdym Włochem, gdy mu powiedziano, że już nie wolno bezkarnie wymyślać na obce mocarstwa. Zabawa, fajerwerki, muzyka i illuminacje kazały zapomnieć o tamtych przykrościach. Odezwały się okrzyki „niech żyje król!“ — i co ważniejsza, okrzyki: „niech żyje Crispi!“

„Tego właśnie było potrzeba. W poniedziałek ministerjum odbędzie wielką naradę nad programową mową, którą Crispi wypowie podczas bankietu, urządzanego dlań przez municypalność florencką. Zaproszono na tę ucztę wszystkie znakomitości włoskie i całą prasę. Od wygłoszenia tej mowy rozpocznie się agitacja wyborcza, więc też rządowi wiele na tem zależy, żeby wstęp był dobry, olśniewający. Szanse rządowe są dobre, głównie dla tego, że liczebnie silna opozycja jest słaba wewnątrz niezgodą. Prawica składa się z dwóch grup: Colomba i Bonfadini'ego; środek opozycyjny, osobiście nieprzyjazny Crispiemu, tworzy także dwie frakcje i ma dwóch wodzów: Nicoterę i Tajani'ego; wreszcie to samo jest na lewicy, gdzie mają swoje oddziały radykalista Cavallotti i irredentysta-warchoł Imbriani. Niepodobna pogodzić tych frakcyj, więc chociaż one, razem wzięte, są dwakroć silniejsze od obozu crispiowskiego, jednakże obalić go nie mogą. Trzeba raczej przypuszczać, że wybory wzmocnią obóz rządowy, a to z dwóch powodów. Najpierw dla tego, że frakcje opozycyjne wzajemnie się podkopują, a następnie, że Włosi są tchórzliwi; Crispi pokazał im pięść, rozwiązując stowarzyszenia Oberdanka i wypędzając urzędników, którzy w Udino gadali niedorzeczności o Austrji. Wszyscy więc, zależni w jakimkolwiek stopniu od rządu, przekonali się, że z Crispim nie ma przelewek i podczas wyborów będą pompowali wodę na jego młyn, aby po wyborach nie otrzymać dymisji.“

Rozsuwanie „kulis bulanżerskich“ trwa w prasie paryskiej bez przerwy. Jest to cyniczne pranie brudnej bielizny przed oczami całej Europy. Juljusz Simon ze smutkiem się odezwał, że owo pranie brudów jest pociągnięciem za włosy pod pręgierz zagranicznej opinji wszystkich warstw francuskich, zarówno arystokracji, jak mieszczaństwa i stanu urzędniczego. Notować wszystkiego, co wykrywają paryskie dzienniki, nie pozwala nam poczucie przyzwoitości. Ale są scenki, tak wybornie cechujące stosunki, panujące w towarzystwie francuskiem, że bodaj jednę przytoczyć musimy.

Opowiada *Figaro* jak zmuszono Boulangera do ucieczki. Wyraźnych dowodów jego zbrodni nie miano, więc rozumowano tak: Jeśli aresztujemy jenerała i oddamy go pod sąd, to trzeba będzie przedstawić rzeczowe dowody zbrodni, rozumowania nie wystarczą sędziom, a więc przegramy sprawę. Niech tedy jenerał ucieknie. Wówczas zwołany sąd senatorski, któremu wystarczą same rozumowania. Pomimo całej swej bezczelności, jenerał jest tchórzem, więc ucieknie, gdy go nastraszymy.

Tak postanowiwszy, Constans zaczął rozpuszczać pogłoski o tem, że rząd gromadzi coraz więcej dowodów winy Boulangera i że go każe aresztować lada dzień. Kiedy już te pogłoski dostatecznie zaniepokoiły Boulangera, wówczas Constans, niby przez zapomnienie, zostawił na swem biurku kartkę ze słowami: „Dziś wieczorem aresztować jenerała B...“ — i sam wyszedł z pokoju, do którego wkrótce na palcach wsunął się kamerdyner ministra, przejrzał wszystko na biurku, przeczytał ową kartkę i szybko się oddalił. Wtedy Constans, który patrzył przez dziurkę od klucza, wrócił do gabinetu, zacierając ręce. — W godzinę potem Boulanger otrzymał zawiadomienie, że wieczorem będzie aresztowany, nie tracąc tedy czasu zawołał swego kamerdynera, kazał mu spakować rzeczy, zawieźć je na dworzec i sam w przebraniu wybiegł na miasto. Kamerdyner jego także się przebrał i podążył do gmachu ministerjum spraw wewnętrznych, wszedł do gabinetu Constansa i zabawił tam trzy minuty, a kiedy wychodząc, drzwi otworzył, widziano z sąsiedniego pokoju ministra, który biegał po gabinecie zacierając ręce.

Wieczorem Boulanger odjechał. Agent policyjny poleciał do wielkiej opery dać o tem znać prefektowi policji panu Lozé'mu. P. Lozé popędził do Constansa i wpadł do niego z krzykiem: „Boulanger uciekł!“ — „Czy być może?“ — zawołał zrywając się minister — „a to fatalnie, to fatalnie!“ — „Można go jeszcze aresztować, choćby na granicy. Ja zatelegrafuję!“ — spiesznie mówił prefekt, ale minister nie słyszał. On wciąż biegał po pokoju powtarzając „to fatalnie“, porwał kapelusz i wybiegł do prezydenta republiki, ale okrążywszy swój pałac, wrócił do siebie innemi drzwiami.

Tak oni wszyscy wzajemnie się oszukiwali.

Jutro odbędą się wybory do skupczyny serbskiej. Wiadomo, że stronnictwo postępowe Garaszanina, rozbite na głowę przy poprzednich wyborach, znów się skupiło, aby przy jutrzejszych wyborach zdobyć bodaj kilkanaście mandatów. Postępowcy w swych organach użalali się na rządowe poufne polecenia naczelnikom powiatowym, aby wszelkiemi sposobami szkodzili kandydatom postępowym. Otóż, aby kłam temu zadać, minister spraw wewnętrznych opublikował okólnik do podwładnych urzędników tej treści, że skupczyna powinna być rzetelnym obrazem opinji krajowej, a więc wybory muszą się odbyć zupełnie swobodnie bez najmniejszego udziału ze strony urzędników, którym minister zakazuje najsurowiej agitować, bądź za sobą, bądź za którymkolwiek kandydatem.

Korespondencje.

Wiedeń 23 września.

(?) Wiecie, że poseł pruski przy Watykanie Schloezer bawi w przejeździe do Rzymu w Wiedniu. Przyjmowany on tu jest z wielką uprzejmością, ambasador ks. Reuss, minister hr. Kalnoky dają dla niego obiady. Nadzwyczajnemi atoli względami odznacza go nuncjusz Galimberti, wizytował go, dawał dla niego obiad, przyjechał po niego do hotelu „Imperial“ i zawiózł go na drugi obiad w nuncjaturze i do hr. Kalnoky'ego. To uderzające zachowanie się nuncjusza dało powód do mniemania, że p. Schloezer negocjuje tutaj ważne bieżące sprawy, a mianowicie, że traktuje z nuncjuszem w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu. Mniemanie to opierano na tem, że nuncjusz Galimberti za czasów urzędowania swojego w Rzymie zajmował się specjalnie sprawami kulturkampfu, że umiał pośredniczyć gorliwie i zręcznie i jego jest zasługą, iż powody do kulturkampfu w Niemczech przeważnie uchylone zostały. On zatem uważany był jako *peritus rei* właściwy do utorowania drogi załatwiania sprawy tak ważnej, jak obsadzenie stolicy w Poznaniu. Otóż zasięgnąłem wiadomości u źródła i mogę wam donieść, jak te rzeczy stoją. Nuncjusz Galimberti jest osobistym przyjacielem p. Schloezera, wiele z nim razem pracował i dokonał, ztąd przeto pochodzi jego z nim zażyłość. Oprócz względów dla posła są przeto i względy osobiste. Stosunki ich atoli w Wiedniu ograniczają się na to osobiste obcowanie; niewątpliwie ma przy tem miejsce prywatna wymiana zdań co do wielu kwestyj, lecz nic po nad to. Urzędownie nuncjusz z p. Schloezerem nic nie ma do czynienia. Jak w ogóle w dyplomacji, tak tem ściślej w dyplomacji watykańskiej są funkcje dygnitarzy dokładnie określone i obowiązuje największa powściągliwość w przestrzeganiu atrybucyj, każdemu z nich przysługujących. Sprawy w Niemczech zgoła do nuncjusza wiedeńskiego nie należą, nie ma on prawa do nich się mięszać i wkraczać w atrybucje nuncjusza monachijskiego. Sprawą obsadzenia stolicy w Poznaniu kieruje osobiście kardynał sekretarz stanu Rampolla. Sprawa ta spoczywa na razie i nie będzie przedmiotem rokowań między Watykanem a Niemcami, aż p. Schloezer stanie w Rzymie. Nuncjatura wiedeńska jest atoli z Rzymu powiadomioną jak sprawa stoi, a raczej dlaczego utknęła.

Po odrzuceniu kandydatów proponowanych przez kapitułę, przedstawił jej rząd swoich kandydatów, których znowu kapituła odrzuciła. Byli to oczywista sami Niemcy. Od tego czasu sprawa nie postąpiła. Będzie to zadaniem zarówno Watykanu jak i Niemiec wynaleźć teraz drogę do porozumienia się. Nagłości nie ma, gdyż dyecezja jest legalnie prowizorycznie administrowaną. Gdyby się trudności usunąć nie dały, mógłby zostać zaprowadzony na dłuższy czas stan podobny jak w dyecezji mohilewskiej, która ma tylko wikarjusza apostolskiego. To wszakże jest zupełnie pewnem, że nie stanie się nic bez zgody kapituły; kapitule nie może być nominat narzuconym i nie będzie. Prawo kapituły jest wiekowem i nie wyjątkowem, gdyż niemal wszystkie kapituły w Niemczech mają to prawo.

Pojawiła się w dziennikach wiadomość, że kardynał Rampolla ma ustąpić z urzędu sekretarza stanu. Mogę Was zapewnić, że wiadomość ta jest zupełnie mylną. Kardynał Rampolla zgoła ustąpić nie myśli, ani też Papież nie ma powodu, ani zamiaru go usunąć.

Wiedeń stroi się na przyjęcie cesarza Wilhelma; miasto wystąpi z niebywałą wspaniałością. Tymczasem głównym przedmiotem zajęcia i oburzenia jest tu podrożenie cen mięsa. Rzeźnicy wezwani przez magistrat, sumitowali się, że spęd bydła jest coraz mniejszy, ceny droższe, a powodem jest zamknięcie granicy rumuńskiej. Oczywista, że niektóre pisma zaraz ztąd wzięły pochop, żeby bić na rząd i na rolników, że oni są winni uciskowi ludu, gdyż oni to są powodem wojny cłowej z Rumunją — która jak wiadomo przecież zawsze nam zarazy bydlęce posyłała. Otóż ogłoszony dzisiaj wykaz magistracki z targowicy wykazuje, że to wszystko kłamstwo i tylko tyranja tłustych rzeźników. Wczoraj n. p. spędzono bydła 6032 sztuk, o 905 więcej niż ostatniego targu, a ceny spadły od 1 do 2 złr. na 100 kg. Rzeźnicy jednak obstają przy dowolnem podniesieniu cen. Magistrat będzie musiał przystąpić do założenia konkurencyjnych rzeźni.

Sprawozdanie

z obrad komisji kraj. dla spraw przemysłowych z dnia 22 września 1890 r.

W niedzielę dnia 22 b. m. odbyła komisja krajowa dla spraw przemysłowych rano i po południu dwa posiedzenia pod przewodnictwem Marszałka krajowego, Jana hr. Tarnowskiego.

Obecni byli pp. książę Jerzy Czartoryski, Chrzanowski Leon, Fedorowicz Władysław, rektor Franke, Michalski Michał, Mochnacki Edmund, Romanowicz Tadeusz, Rotter Jan, Szczepanowski Stanisław, Wierzbicki Ludwik, Dr. Weigel Ferdynand, Dr. Wereszczyński Józef, prof. Zacharjewicz Juljan, Dr. Zgórski Alfred, inżynier Zieleniewski Leon, Zima Franciszek.

Hr. Włodzimierz Dzieduszycki i radzca Namiestnictwa, p. Laskowski, usprawiedliwili swoję nieobecność.

Na porządku dziennym znajduje się przedewszystkiem szereg sprawozdań sekcji administracyjnej, stanowiącej wydział ściślejszej komisji w przedmiotach dotyczących spraw przemysłowych, z któremi komisja odnosi się do Wydziału krajowego, ażeby je przedstawić Sejmowi, mianowicie:

I. PP. Wierzbicki i dr. Weigel referują o projekcie budowy domu na umieszczenie szkoły ślusarskiej w Świątnikach pod Krakowem.

Budowa ta jest niezbędną ze względu na postanowione już przez rząd, w skutek zeszłorocznych uchwał sejmowych, rozszerzenie zakresu nauki i wobec faktu, że Ministerstwo oświaty przyzwoliło kredyt przeszło 30.000 zł. wynoszący, na zaopatrzenie zakładu w nowy motor parowy o sile 8 koni, tudzież rozmaite nowe maszyny i narzędzia.

Teraz mieści się szkoła w dwóch drewnianych domkach, wynajmowanych od włościan miejscowych, gdzie pomieścić się może tylko bardzo szczupła ilość uczniów, a już absolutnie nie ma miejsca na tę ilość maszyn i warsztatów, jakie teraz ustawić tam wypadnie. Budowa więc jest konieczną.

Na podstawie szkiców technicznych i obliczeń przygotowanych w porozumieniu z przysłanym w tym celu do Lwowa delegatem Ministerstwa oświaty, komisja uchwala upraszać Wydział krajowy o przedłożenie Sejmowi w tej sprawie wniosku w następującej osnowie:

Wysoki Sejm raczy upoważnić Wydział krajowy do wzniesienia budynku dla zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach górnych, kosztem nie wyższym jak 35.000 zł., pod warunkiem, że gmina Świątniki górne pokryje z tego własnemi funduszami 10.000 zł. Reszta ma być pokryta z funduszu krajowego.

Budowa ma być wykończoną w terminie 2-letnim w ten sposób, ażeby z ogólnej kwoty kosztów budowy wypadło na rok 1891 15.000 zł., zaś na rok 1892 15.000 zł.

W budżet krajowy na rok 1891 raczy Wysoki Sejm wstawić na ten cel kwotę 10.000 zł.

II. Profesor Zacharjewicz przedkłada wniosek dotyczący niezbędnego dla podniesienia skuteczności nauki rozszerzenia budynku, w którym mieści się krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. Wynikiem rozpraw nad tym przedmiotem jest następująca uchwała:

Jeżeli gmina miasta Kołomyi rozszerzy budynek, w którym mieści się krajowa szkoła garncarska, według wymagań przez komisję krajową dla spraw przemysłowych dla celów nauki za niezbędne uważanych, raczy Wysoki Sejm upoważnić Wydział krajowy do wypłacenia jej subwencji bezzwrotnej, w ogólnej kwocie 4000 zł. a to w 4 po sobie następujących ratach rocznych po 1000 zł. od r. 1891 począwszy.

W razie gdyby zachodziła istotna potrzeba podwyższenia tej subwencji, a Wydział krajowy rozporządzał jakiemi oszczędnościami z budżetu szkoły kołomyjskiej, raczy Wysoki Sejm upoważnić Wydział krajowy do użycia tej oszczędności na cel budowy.

III. Na podstawie wniosków przedłożonych w imieniu sekcji administracyjnej przez p. Wierzbickiego, uchwalono przedstawić Wydziałowi krajowemu do nominacji na instruktora fachowego we wchodzącym właśnie w życie nowym warsztacie naukowym kołodziejskim w Grybowie, p. Bazylego Skaplaka z Kamionki Strumiłowej, zaś posła i notarjusza miejscowego, p. Klemensiewicza Edmunda, na kuratora, a dr. Adama Jakubowskiego na zastępcę kuratora tego zakładu.

IV. Ten sam sprawozdawca przedkłada projekt statutu i plan nauki dla szkoły stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie, gdyż w obecnym stanie szkoła ta nie odpowiada celowi. Komisja przyjmuje w zasadzie przedłożone przepisy organizacyjne, z tem jednakże zastrzeżeniem, jeżeli gmina miasta Stanisławowa dostarczy lokalu, opału, oświetlenia i usługi, według wymogów przedstawionych jej w nawiązanych w tym celu rokowaniach, jako niezbędne dla należytego rozwinięcia szkoły. W teraźniejszym bowiem lokalu ciasnym szkoła absolutnie rozwinąć się nie może.

V. Pp. Wierzbicki i Romanowicz przedstawiają stan układów w przedmiocie projektowanego wprowadzenia w Sejmie we wschodniej części kraju drugiej szkoły fachowej dla nauki wyrobów z drzewa, na wzór podobnej szkoły państwowej, istniejącej w Zakopanem.

Uchwalono następujący wniosek do Sejmu:

Wysoki Sejm oświadczyć się raczy za zaprowadzeniem drugiej szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego, dla wschodniej części kraju, w **Kołomyi**, a dla ułatwienia rokowań w tej sprawie z c. k. Rządem, raczy Wysoki Sejm upoważnić Wydział krajowy do przyrzeczenia pomocy ze strony kraju gminie miasta Kołomyi na pokrycie pewnej części kosztów dostarczenia dla tej szkoły lokalu. Tymczasowo zaś zanim projektowana szkoła państwowa wejdzie w życie, raczy Wysoki Sejm przyzwolić na subwencjonowanie szkółki dla wyrobów z drzewa, założonej w Kołomyi przez „**Spółkę huculską, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką**“, a w szczególności iżby ze skarbu krajowego udzielono zasiłku na sprawienie narzędzi i środków naukowych, tudzież zasiłku stałego na opłacenie nauczyciela rysunków i fachowego instruktora stolarstwa, na tak długo, dokąd ta szkółka nie będzie zastąpioną szkołą państwową. Wysoki Sejm raczy wstawić w budżet krajowy na rok 1892 kwotę 130 zł. na cel powyższy, z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby „**spółka huculska**“ oddała swoję szkołę pod wpływ nadzorczy Wydziału krajowego, a względnie komisji krajowej dla spraw przemysłowych w tej mierze, jak podlegają temu wpływowi inne ze skarbu krajowego subwencjonowane zakłady dla fachowej nauki przemysłowej.

VI. P. Romanowicz przedkłada roczne sprawozdanie z czynności komisji krajowej dla spraw przemysłowych za czas od sierpnia 1889 do sierpnia 1890 r., które ma być wydrukowane i przez Wydział krajowy przedłożonem Sejmowi. Tekst sprawozdania przyjęto wraz z wnioskami stanowiącymi jego konkluzję. Mianowicie oprócz przytoczonych już powyżej wniosków w sprawie budowy gmachu dla zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach, rozszerzenia budynku szkoły garncarskiej w Kołomyi i projektowanego urządzenia szkoły dla wyrobów drzewnych w Kołomyi uchwalono jeszcze wnioski następujące:

a) „Sprawozdanie niniejsze raczy Wysoki Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi z wnioskiem o przyjęcie do wiadomości i o wstawienie w budżet krajowy na rok 1891 na cele popierania przemysłu i szkolnictwa przemysłowego kwot wymienionych w preliminarzu tj 115.754 zł.“

b) „Wysoki Sejm raczy wezwać ponownie c. k. Rząd, żeby w drodze konstytucyjnej wyjednał większe niż dotąd zasiłki ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych i warsztatów naukowych w naszym kraju, wykazane w memorjałach komisji krajowej dla spraw przemysłowych — i to w równym stosunku jak w innych krajach koronnych.“

c) „Wysoki Sejm raczy wezwać c. k. Rząd, żeby wzorowy statut dla szkół przemysłowych uzupełniających przedłożony c. k. ministerstwu oświaty przez komisję krajową dla spraw przemysłowych pod dniem 19 września 1889 L. 272 uznał za normalny dla szkół przemysłowych uzupełniających w królestwie Galicji i Lodomerji wraz z wielkiem księstwem Krakowskiem.“

d) „Na koszta budowy domu na pomieszczenie krajowej szkoły tkackiej w Krośnie raczy wysoki Sejm przyznać gminie miasta Krosna, oprócz wypłaconej już w roku 1890 kwoty 1000 zł. dalszy zasiłek bezzwrotny ze skarbu krajowego w kwocie 5000 zł. do wypłaty w 5-ciu po sobie następujących latach, począwszy od r. 1891 po 1000 zł rocznie pod warunkiem, jeżeli gmina miasta Krosna zobowiąże się budynek własnym kosztem utrzymywać w dobrym stanie i odda do rozporządzenia Wydziału krajowego na umieszczenie w nim krajowej szkoły tkackiej na tak długo, jak długo szkoła ta będzie w Krośnie istniała“.

e) „Ostatni wniosek dotyczy stabilizacji inżyniera Edmunda Krzena na posadzie dyrektora krajowej keramicznej stacji doświadczalnej istniejącej w zabudowaniu szkoły politechnicznej we Lwowie i przyznania mu prawa emerytury“.

VII. P. Wierzbicki przedłożył sprawozdanie o wyniku obrad konferencji fachowej dla spraw tkackich, odbytej niedawno we Lwowie pod kierunkiem komisji krajowej dla spraw przemysłowych. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwały konferencji postanowiono przedłożyć Wydziałowi krajowemu.

VIII. Na podstawie sprawozdania p. rektora Frankego o stanie przygotowań do wprowadzenia w życie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, uchwalono:

a) „Komisja krajowa dla spraw przemysłowych uznaje za potrzebne ustanowienie kuratorji miejscowej dla przyszłej c. k. państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, do czuwania nad sprawami i nad rozwojem tego zakładu w kierunku naukowym, technicznym i przemysłowo-artystycznym, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb przemysłu“.

b) „Zaleca się wystosowanie do c. k. rządu memorjału z przedstawieniem potrzeby wyznaczenia odpowiedniej kwoty dla kandydatów nauczycieli fachowych w przyszłej c. k. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie w celu wczesnego przysposobienia odpowiednich sił nauczycielskich dla tego zakładu“.

IX. Popołudniowe posiedzenie wypełniły prawie w całości rozprawy nad przedłożonym przez p. Romanowicza w imieniu sekcji administracyjnej obszernym referatem o wniosku posła Rutowskiego, postawionym podczas zeszłorocznej sesji sejmowej, a zmierzającym ku rozszerzeniu ulg podatkowych dla nowo powstających przedsiębiorstw przemysłowych, które przyznane są ustawą krajową z 20 stycznia 1886.

Uchwalono szereg wniosków do przedłożenia Sejmowi.

Wnioski te zgodne zasadniczo z uchwałami sejmowej komisji przemysłowej, które w zeszłorocznej sesji Sejmu nie przyszły już na porządek dzienny — zmierzają do rozszerzenia ulg podatkowych ustawą z 20 stycznia 1886 przemysłowi przyznanych.

Gdy ustawa ta uwalniała od dodatków do podatków tylko nowo założone przedsiębiorstwa, które wprowadzają nowe rodzaje przemysłu albo udoskonalają dawne, to według projektu posła Rutowskiego i sejmowej komisji przemysłowej miałyby ulgi rozciągnąć się i na przedsiębiorstwa już istniejące, **jeżeli** urządzą się według wymagań obecnego stanu techniki i rozszerzą się na większy przerób materjału i na większą ilość robotników.

Uwolnienie odnosi się w tym wypadku tylko do tej **zwyżki dodatku**, jakąby przedsiębiorstwo skutkiem swego rozszerzenia opłacało. Prócz tego zmierza wniosek do uwolnienia od dodatków: udziałowych stowarzyszeń surowcowych, magazynowych i produkcyjnych, zakładanych przez rękodzielników, i towarzystw akcyjnych, prowadzących przemysłowe przedsiębiorstwa, jeżeli ich kapitał zakładowy wynosiłby co najmniej 250.000 zł. i miałyby zatrudniać co najmniej 60 robotników.

Wykaz przedsiębiorstw, które mają być oznaczone ustawą jako „dotąd nieistniejące w kraju“, ma ułożyć sekcja administracyjna w porozumieniu ze specjalistami fachowymi.

Ulgi wyżwymienione mają dotyczyć przedsiębiorstw, które powstaną najdalej po rok 1896.

Nadto postanowiła komisja uczynić wniosek, ażeby Sejm upoważnił Wydział krajowy do subwencjonowania ze skarbu krajowego dróg dojazdowych do nowopowstających fabryk.

X. Na podstawie referatu przedłożonego przez p. Romanowicza, uchwalono zalecić Wydziałowi krajowemu udzielenie stypendjum:

28 uczniom szkoły wyrobów drzewnych w Zakopanem, 2 uczniom szkoły garncarskiej w Porębie, jednemu garncarzowi na naukę w krajowej stacji keramicznej, jednemu snycerzowi na naukę w wiedeńskiem muzeum technologicznem i jednemu ślusarzowi na naukę ślusarstwa artystycznego w Königrätz.

XI. Dr. Zgórski i Wierzbicki przedłożyli w imieniu sekcji administracyjnej wnioski do załatwienia trzech podań o zasiłki i pożyczki na poparcie rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych.

Wnioski te przyjęto bez zmiany.

XII. P. rektor Franke przedłożył wnioski względem wprowadzenia w życie i subwencjonowania ze skarbu krajowego nowej szkoły przemysłowej uzupełniającej w Gorlicach.

Uchwalono.

XIII. Dr. Weigel przedkłada z usilnem zaleceniem pięć podań o stypendja, które przekazano sekcji administracyjnej do załatwienia.

Przy zamknięciu posiedzenia pożegnał ks. Czartoryski w kilku serdecznych słowach ustępującego Marszałka krajowego hr. Jana **Tarnowskiego**, jako prezesa komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Obrady skończyły się około 8 wieczorem.

Pożegnanie JE. Marszałka krajowego.

Dzisiaj opuścił JE. pan Marszałek Jan Tarnowski Wydział krajowy, któremu wczoraj na sesji ostatni raz przewodniczył.

O godzinie 10½ żegnali go tedy członkowie Wydziału krajowego z p. prezesem Pietruskim na czele, który imieniem wszystkich członków w ciepłych słowach podziękował ustępującemu p. Marszałkowi za jego gorliwą i pełną poświęcenia pracę dla spraw publicznych. Następnie jawili się wszyscy urzędnicy Banku krajowego, w imieniu których żegnał pana Marszałka p. dyrektor Zgórski, a w końcu urzędnicy Wydziału krajowego. Żegnając tych ostatnich, przemówił p. Marszałek do nich w następujących słowach:

„Opuszczając dziś urząd, który przez lat cztery miałem zaszczyt piastować i ustępując ze stanowiska, na którem w pośród Was Panowie i wspólnie z Wami pracowałem, czynię zadość potrzebie serca, wypowiadając do całego zebranego tu grona urzędników Wydziału krajowego słowo serdecznego pożegnania.

Kiedy przed czterma laty obdarzony zaufaniem Najj. Pana obejmowałem nowe podówczas dla mnie obowiązki, zdawałem sobie dość jasno sprawę z trudności, jakie ze stanowiskiem Marszałka krajowego są połączone. Ufałem, może zanadto, we własne siły i w moje dobre chęci; to jedno przecież śmiało dziś powiedzieć mogę, że cały zasób dobrej woli, na jaki mnie stać było, oddałem na usługi powierzonego mi urzędu.

W skromnym zakresie atrybucji Marszałka starałem się przynajmniej, żeby żadna sprawa, choćby drobna, nie ucierpiała przez zaniedbanie z mej strony obowiązków.

Jeżeli działalność moja tutaj nie była bezużyteczna, zawdzięczam to w znacznej mierze waszemu Panowie współdziałaniu.

Pozostały mi żywo w pamięci słowa, które poprzednik mój ś. p. Marszałek Zyblikiewicz przy pożegnaniu do Was wypowiedział, bo z ust jego pochodzące, były one dla Was Panowie chlubnem świadectwem:

„Nie spodziewałem się znaleźć tyle gorliwości, zacności i poczucia obowiązku, ile rzeczywiście w gronie urzędników Wydziału krajowego znalazłem“.

Te słowa i świadectwo w nich zawarte niech mi wolno będzie w całej rozciągłości i w całej pełni powtórzyć: Chciejcie Panowie wierzyć, że upłyniony okres wspólnej z Wami pracy, będzie

dla mnie zawsze jednem z najmilszych w życiu wspomnień.

Za życzliwość, której liczne i niezatarte bardzo ujmujące odbierałem dowody, chciejcie przyjąć moje najszczersze dzięki.

Żegnając Was Panowie życzę z całego serca wszystkim powodzenia i pomyślności, życzę zwłaszcza, żeby praca Wasza w usługach kraju i krajowego samorządu wydawała jak najobfitsze owoce, żeby wychodziła zawsze na dobro i pożytek tego, co sercom naszym najdroższe — na dobro i pożytek naszego kraju.

Raz jeszcze z głębi serca żegnam Was, Panowie, i proszę, żebyście mnie zachowali w życzliwej pamięci".

Imieniem urzędników odpowiedział p. sekretarz Antoniewicz, jak następuje:

„Excellencjo! Dostojny Panie Marszałku!

Podniosłe a tyle zaszczytne dla nas słowa, jakie przed chwilą z ust Dostojnego Pana Marszałka usłyszeliśmy, nie przebrzmią — uniesiemy je z sobą, bo w sercach naszych utkwiły. Są one uwieńczeniem całego stosunku W. Ex. z nami w tym krótkim czteroletnim okresie, postępowania, nacechowanego na każdym kroku łaskawą względnością, szlachetną uprzejmością i tą dobrocią serca, co łagodząc różnice społeczne i hierarchiczne, zbliża przełożonego do podwładnych.

Dla nas, pracowników skromnych i prawie zapomnianych, te słowa uznania są najwyższem zadośćuczynieniem i nagrodą, a świadectwem tem cenniejszem, że pochodzą z ust męża, który w słowie i czynie zwykł dawać wyraz li najgłębszemu swemu przekonaniu.

Jeżeli jednak, Czcigodny Panie Marszałku, tę przykrą dla nas chwilę rozstania raczyłeś osłodzić nam tak pochlebnem ocenieniem naszej pracy, pozwól i nam powiedzieć, że miło i łatwo było pracować pod takiem, jak Twoje, przewodnictwem, gdzie trudno było dorównać Tobie w gorliwości i poświęceniu się dla sprawy publicznej. Pod tym względem pozostaniesz dla nas niedościgniönym wzorem.

Składając Ci, Dostojny Panie Marszałku, ze szczerym smutkiem nasz hołd pożegnalny, pragniemy dać Ci zapewnienie, że pamięć Twoja w sercach naszych na zawsze zostanie, a szczytny przykład pojmowania obowiązków publicznych przyświecać nam będzie w dalszej naszej pracy dla ojczystego kraju.

W ten sposób mamy nadzieję zasłużyć sobie i nadal na tak drogie nam względy i łaskawą życzliwość Waszej Excellencyi."

P. Marszałek rozrzewniony dziękował jeszcze raz wszystkim z osobna za gorliwą pracę i sumienne pojmowanie obowiązków ściskając wszystkim serdecznie dłonie.

Sejmik relacyjny.

Tarnopol 23 września.

Dnia 22 bm. odbyło się w Tarnopolu zgromadzenie wyborców kurji większej własności okręgu tarnopolskiego, na którem dr. Leon hr. Piniński poseł do Rady państwa i posłowie sejmowi Jan Vivien, Eustachy Zagórski i Klemens Żywicki zdawali sprawę ze swych czynności poselskich.

P. Piniński omawiał w dłuższem przemówieniu sprawy załatwione w ubiegłych dwóch latach przez Radę państwa i wyłuszczył swe zapatrywania co do postępowania delegacji polskiej w przyszłości. Z ustaw uchwalonych największej doniosłości dla kraju była *ugoda indemnizacyjna*. Pomimo względów słuszności i prawnych, przemawiających za tem, że rząd centralny winien był dług indemnizacyjny ponieść, uważa p. P. przeprowadzenie ugody za fakt dla kraju korzystny. Usunięcie ostateczne zmory owego stumiljonowego rzekomego długu ma tak wielkie moralne znaczenie, że na nowe obciążenie kraju należało się chętnie zgodzić. Przeprowadzenie całej sprawy jest p. P. tylko korzystnem, iż nie powikłano kwestji indemnizacyjnej z żadną inną sprawą polityczną.

Mówiąc o innych uchwalonych przedłożeniach, omawiał p. P. bliżej wielce korzystną dla naszych włościan ustawę o ulgach w *należytościach spadkowych*. Wspomina też o pomocy państwowej spowodowanej zeszłoroczną klęską nieurodzaju.

Dalej podniósł p. P. jako owoc działalności Delegacji znaczne choć niezupełnie wystarczające pomnożenie sił sądowych w Galicji. Umożliwi ono działalność naszych sądów mierzyć w przyszłości surowszą miarą.

Nader ustawowej reformy sądownictwa popiera Koło polskie gorąco załatwienie dwóch wniosków przedłożeń, które przeszły stadjum obrad komisyjnych, mianowicie przedłożenia o tak zw. *postępowaniu sumarycznem* i *projekt nowego kodeksu karnego*. Postępowanie sumaryczne byłoby pierwszym krokiem do niezbędnej w przyszłości zupełnej reformy procedury cywilnej.

Nowy kodeks karny uważa p. P. jako znaczny postęp, w każdym względzie o wiele bardziej doniosły pod względem prawnym od obowiązującego dotąd, jak i pod socjalno-politycznym względem, aniżeli sądzą ludzie niefachowi. Koło domaga się postawienia kodeksu karnego na porządku dziennym jeszcze tej sesji; mówca jednak uważa, iż w skutek wielu zmian niemieckich, bezpartyjnej gadatliwości niektórych frakcyj opozycyjnych, oraz braku energji Rządu, tak ta, jak i inne ważne reformy na polu sądownictwa (np. ustawa przeciw fałszowaniu środków pożywienia, ustawa o zabezpieczeniu przy zakupnie i parcelacji gruntów włościańskich w myśl wniosków mówcy postawionych w komisji sejmowej) będą udaremnione.

Obszernie wspomniał p. P. *o stosunku Koła polskiego do Rządu i stronnictw parlamentu*. — Kluczem przyszłej wewnętrznej sytuacji politycznej będą zajścia w Czechach. Z powodu t. zw. ugody czesko niemieckiej wyraziło Koło przekonanie, iż uważa trwałe porozumienie się obu narodowości w Czechach za fakt wielce pożądany ze względu na wspólność interesów i ważne stanowisko monarchji na zewnątrz i na wewnątrz. Rozbicie się zupełne ugody byłoby rzeczą ubolewania godną. Mówca przedstawia szczegółowo stanowisko ugody przez przyjęcie ustaw niewymagających i kwestji językowej i sądzi, że Niemcy tem zadowolnić się powinni. Losy czesko niemieckiej ugody są o tyle wątpliwej wagi, że jest rzeczą niezawodną, iż z wyborów przyszłych wyjdzie stronnictwo młodoczeskie wzmocnione i że wielu poprzednio staroczeskich do tego czasu „odmłodnieje". Teraz już rozegra się pomiędzy Młodoczechami a liberalnymi Niemcami pojedynek o to, na którem z tych stronnictw oprze się Rząd, czy w dzisiejszym, bądź w zmienionym składzie. To stronnictwo zwycięży, które okaże więcej politycznej rozwagi i będzie umiało liczyć się z siłą i dążnościami innych partyj.

W ciągu sesji ubiegłej nie było mowiono o *eventualności zbliżenia się Rządu i Koła polskiego do stronnictwa liberalnego* niemieckiego (t. zw. zjednoczonej lewicy). Co do Koła zwrot ten nie nastąpił a i obecnie nie byłby na czasie Mimo pewnego postępu pod względem politycznego zmysłu posłów liberalnego stronnictwa, widać przecież tak z wystąpień poszczególnych posłów (n. p. mowy budżetowej Plenera), jak szczególnie z zachowania się liberalnego klubu w sprawie indemnizacyjnej, że frakcja ta nie jednej rzeczy nauczyć się a przedewszystkiem wiele rzeczy zapomnieć powinna, ażeby Koło mogło w sojuszu z nią pracować. Porozumienie to jest jednak w przyszłości możliwe, lecz krok pierwszy i to nie jeden, musi wyjść ze strony lewicy. Posłowie liberalni muszą zrozumieć, że nie może być mowy o poddaniu się naszem pod ich hegemonję i że musiałoby nastąpić z ich strony zbliżenie się nie tylko do Koła, ale i do innych frakcyj autonomistyczno-konserwatywnych. Koalicja dzisiejszej prawicy nie jest, jak się wyraził Plener, „organizacją w celu walki z żywiołem niemieckim", lecz w pierwszej linji organizacją w celu obrony przed szkodliwemi tendencjami liberałów. Tych tendencji, zgubnych dla nas, powinni się wyrzec posłowie liberalni, a więc: 1) *uznać autonomję krajów i nie stać na przeszkodzie jej organicznemu rozwojowi;* 2) wyrzec się *germanizatorskich dążeń* w obec innych narodowości; 3) wyrzec się *liberalizmu na ekonomicznem polu* i wrogiej dla rolnictwa polityki ekonomicznej, której byli zwolennikami; 4) nie zdążać ani kroku dalej na drodze zainaugurowanej za ery liberalnej *walki z Kościołem* t. zw. Kulturkampfu.

Byłoby do życzenia, aby stronnictwo liberalne, lub część tegoż, zdobyło się na tego rodzaju umiarkowanie, które nie tylko nie osłabiłoby tej partji moralnie, lecz przeciwnie nadałoby stronnictwu tracącemu u siebie grunt pod nogami nową siłę żywotną. Program jego w tym razie ograniczyłby się do utrzymywania jedności państwa na zasadzie podstaw istniejącej konstytucji, powstrzymywania dążeń reakcyjnych i skrajnie klerykalnych i niedopuszczenia zupełnego federalizmu co do żadnego z krajów. Na tej drodze mogłoby nastąpić racjonalne ugrupowanie stronnictw przez połączenie się umiarkowanych żywiołów konserwatywnych, autonomistycznych i liberalnych w opozycji przeciw wzmagającym się niestety elementom radykalnym. Jeżeli natomiast posłowie lewicy pozostaną tem, czem przeważnie byli dawniej — ekskluzywnemi centralistami, germanizatorami i zwolennikami liberalizmu manchesterskiego — wtedy muszą się liczeć z tem, iż mogą przez to spowodować dalej idące ustępstwa dla wrogich im partji, niż to jest pożądanem, jeżeliby zaś zostali powołani do steru rządu, iż zastaną nas w stanowczej opozycji.

Dalej omawia p. P. niektóre sprawy, któremi Rada państwa w przyszłości zajmować się będzie. Jako jednę z najważniejszych uważa s p r a w ę g o r z e l n i a n ą. Ustawa gorzelniana spowodowała zupełny upadek gorzelni rolniczych, które przy obecnych niskich cenach produktu przestały być „interesem", a są chyba „filantropijnemi zakładami" wątpliwej wartości. By przeszkodzić zupełnej katastrofie należy się domagać nietylko wciągnięcia w kontyngens spirytusu, wyrabianego dla celów industryjnych i dla własnej konsumcji jakoteż ograniczenia znacznego gorzelń kociołkowych, lecz nadto reformy wymiaru kontyngentu na korzyść cislitawskich gorzelń rolniczych. Należy się w tym celu zgodzić na ogólne obniżenie kontyngentu w Austrji, lecz tylko w takim razie, jeśli to obniżenie w znacznie wyższym stopniu dotknie Węgry, mające o wiele za wysoki kontyngent, niż ta część monarchji, i jeżeli w Cislitawji stosunkowo w wyższym stopniu dotknie mniej ważne dla ogólnego dobrobytu fabryki, niż gorzelnie rolnicze. Z całą energją powinno się tu wystąpić do walki z kołami reprezentującemi wrogie dla rolnictwa naszego interesa.

Następnie wspomina mówca o przyszłych t r a k t a t a c h h a n d l o w o c ł o w y c h, przy zawarciu których trzeba stać na straży ciężko dotkniętych interesów rolnictwa. W związku z tem mówi o polityce taryfowej i o ewentualności u p a ń s t w o w i e n i a k o l e i K a r o l a L u d w i k a, której się kraj słusznie domaga. Po upaństwowieniu tej linji powinna nastąpić racjonalniejsza polityka taryfowa i d e c e n t r a l i z a c j a z a r z ą d u kolei galicyjskich.

Wreszcie mówi poseł P. o zapowiedzianym przez ministra skarbu projekcie wprowadzenia p o d a t k u o s o b i s t o d o c h o d o w e g o. Jeżeli ten podatek ma być wznowieniem proponowanego dawniej przez rząd centralistyczny przedłożenia, to powinno zdaniem mówcy Koło stanowczo przeciw temu się oświadczyć. W ogóle uważa mówca ogólny dodatkowy podatek osobisto - dochodowy za rzecz niebezpieczną, mogącą być w praktyce powodem niezmiernych krzywd. Na razie zamiast nowego podatku dochodowego powinna tylko być wprowadzona reforma istniejącego podatku w tym kierunku, by dotknąć silniej dochody usuwające się dotąd z pod kontroli i ograniczyć dowolność inspektorów podatkowych przy oznaczaniu dochodu przez wprowadzenie komisyj szacunkowych złożonych z reprezentantów odnośnych kół interesowanych.

W dyskusji wywołanej sprawozdaniem brali udział posłowie na Sejm hr. M. Rey, P. Zagórski oraz p. Tad. Fedorowicz, poczem powtórnie głos zabierał poseł Piniński. Oprócz spraw dotkniętych w sprawozdaniu toczyła się dyskusja o kwestji wprowadzenia sądów pokoju i przymusowej asekuracji, które to reformy podnoszono jako bardzo pożądane. Co do sprawy gorzelnianej i kwestji podatku osobisto-dochodowego wyrazili wyborcy, którzy głos zabierali, zupełną zgodność z zapatrywaniami posła P. Następnie wyraziło zgromadzenie jednomyślnie zaufanie swe i podziękowania za dotychczasową działalność posłowi Pinińskiemu.

Z kolei zdawali sprawę z czynności sejmowych posłowie na Sejm krajowy Jan Vivien, Eustachy Zagórski i Klemens Żywicki. P. V i v i e n zaznaczył w treściwem przemówieniu zapatrywania swe na przedłożenia, któremi sejm w ubiegłej sesji się zajmował. Wspomniał w szczególności bliżej o subwencji krajowej dla ludności rolniczej dotkniętej niedostatkiem. Co do przedłożenia o pisarzach gminnych, bronił stanowiska, które zajęła większość sejmowa. W poglądzie na ogólną działalność Sejmu podniósł niedostateczne uwzględnianie interesów ludności rolniczej, stanowiącej tak poważną większość w kraju.

Poseł Z a g ó r s k i omawiał głównie sprawy dotyczące budżetu krajowego. Przyczyny powtarzającego się niedoboru nie widzi mówca ani w lekkomyślności w wydatkach, ani w złym zarządzie, lecz głównie w tem, iż kraj nasz za czasów przedkonstytucyjnych był zawsze po macoszemu traktowany i wysysany. Szczegółowo omawia mówca poruszoną w szerokich kołach kwestję konwersji długu indemnizacyjnego i pozostającą w związku z konwersją myśl zaciągnięcia pożyczki na inwestycje. Oświadcza się stanowczo przeciw pożyczce na nieokreślone inwestycje, podczas gdy na konwersję częściową mógłby się zgodzić, jeżeliby bliższe warunki były finansowo dla kraju korzystne.

Poseł Ż y w i c k i wspomniał w swem sprawozdaniu o kwestji ruskiej. Poruszaną przez organa ruskie myśl „ugody" analogicznej z ugodą czesko-niemiecką, uważa mówca za wręcz nie do dyskutowania. Mówiąc o długu indemnizacyjnym sądzi, że stosunkowo najodpowiedniejszą jest rzeczą pokrywać na razie niedobory małemi pożyczkami a czekać na chwilę korzystniejszą dla ogólnej konwersji. Oświadcza się podobnie jak poseł Zagórski przeciw podwyższaniu pożyczki dla celów inwestycji. Omawia w końcu kwestję okręgów sanitarnych, których ze względu na praktyczne stosunki wiejskiej ludności zwolennikiem nie jest.

W dyskusji, która nastąpiła po powyższych sprawozdaniach, roztrząsano głównie sprawę konwersji długów krajowych, oraz środków pokrycia niedoboru w budżecie.

Wszyscy wyborcy, którzy głos zabierali, oświadczyli się za o ile możności najdalej idącemi oszczędnościami w budżecie i przeciw pożyczce „na inwestycje".

Po jednomyślnem uchwaleniu wyrazu zaufania i podziękowaniu posłom sejmowym za wyczerpujące zdanie sprawy, zgromadzenie zostało zamknięte.

Z Izby sądowej.

Jenerał Scudier contra „Vaterland".

Wiedeń 23 września.

Senzacyjny ten proces rozpoczął się dziś przed ławą przysięgłych. Aby zrozumieć historję jego powstania, trzeba się cofnąć w opowiadaniu wypadków o kilka miesięcy wstecz. Antoni baron Scudier jest pensjonowanym jenerałem broni i do niedawna piastował wpływowy urząd prezydenta Rady zawiadowczej największego Towarzystwa kolejowego w Austrji t. j. Staatsbahnu. Przed kilku miesiącami odbywały się w Wiedniu wybory do wydziałów dzielnicowych (Bezirkausschüsse). Niektórzy urzędnicy Staatsbahnu, będący wyborcami, chodzili na zgromadzenia wyborcze antiliberalne i głosowali za antiliberalnymi kandydatami. Na jednem takiem zgromadzeniu wystąpił z mową pewien liberał, adwokat izraelita, znany z tego, że dziennikom antiliberalnym w Wiedniu wytacza corocznie kilkadziesiąt procesów o umieszczenie swoich sprostowań, i z reguły wszystkie te procesa przegrywa. Adwokat ten piorunował na zgromadzeniu na urzędników Staatsbahnu, że śmią brać udział w antiliberalnych zgromadzeniach i wypowiedział pogróżkę, że to może ich przyprawić o utratę chleba. Dla nadania wielkiej wagi swoim pogróżkom powołał się ów adwokat na znajomość swoję z baronem Scudierem. Mimo tego przy wyborach weszło do wydziałów dzielnicowych kilku urzędników Staatsbahnu. W kilka dni po dokonaniu tych wyborów złożyli ci wybrani urzędnicy Staatsbahnu swoje mandaty do wydziałów dzielnicowych, a gdy ich spytano dla czego to czynią, pokazali pismo Rady zawiadowczej wzywające ich pod utratą służby do złożenia mandatów. Oburzono się wielce na to, a jeden z znajpoważniejszych dzienników niemieckich *Vaterland*, w artykule p. t. „Sznur jedwabny" gwałtownie napadł na Scudiera. W artykule tym zwrócił *Vaterland* uwagę na to, że sprawozdawcy giełdowi liberalnych pism wiedeńskich donoszą prawie codzień, że baron Scudier będzie musiał ustąpić ze swego stanowiska, a od siebie dodał następujące mniej więcej uwagi: „Tak jest, baron Scudier będzie musiał ustąpić z posady prezydenta Staatsbahnu, gdyż minister handlu wcale z nim stykać się więcej nie chce — a dla czego? Bo wszystkie dawne „zasługi" jego pomału na jaw wychodzą.

Jenerał Scudier umiał rzeczywiście „dobrze" zasłużyć się koło państwa i narodu. W roku 1848 potrafił dostać się do niewoli, a w r. 1866 stawać musiał przed sądem wojennym. Później jako komendant w Temeszwarze i komisarz rządowy dla wcielenia Pogranicza wojskowego do Węgier sprzedawał na własną rękę bez rozpisania licytacji grunta i budynki rządowe, nadto kosztem 14 miljonów pobudował koszary, które po kilku latach zawaliły się. W Temeszwarze urządził park na koszt—ministerstwa wojny. Największą jednak zasługą jenerała Scudiera jest wydzierżawienie zakładu kąpielowego w Mehadii (Herkulesbadzie). Gdy dzierżawca tego zakładu, były dyrektor Carltheatru Tatarczy samobójstwem życie zakończył, zgłosił Scudier do masy spadkowej pretensję swoję w kwocie przeszło 100.000 zł. Na udowodnienie tej wysokiej pretensji nie przedłożył Scudier nic prócz świstka papieru nawet niestemplowanego, tak, że władze węgierskie wcale go przyjąć nie chciały. Od tego „skryptu" wymierzono jenerałowi karę stemplową w kwocie 1076 zł. a on wniósł prośbę aby mu ją w drodze łaski darowano.

Kto wie, jakim dobrym Geschäftsmanem jest jenerał Scudier, ten pojmie, że nie pożyczałby on 100.000 zł. na tak liche zabezpieczenie. Kwota ta więc należy mu się widocznie za co innego, tem bardziej, że jako komendant Temeszwaru mógł on Herkulesbad, będący własnością skarbu wojskowego, pod korzystnemi albo też pod uciążliwemi warunkami wydzierżawić. Oto dlaczego musi br. Scudier ustąpić. W Turcji był zwyczaj, że gdy się sułtan przekonał o podłości swego dostojnika, to posyłał mu sznurek jedwabny. Dostojnik ów musiał sznurek ten ucałować i udusić się nim, albo kazać się udusić. Dzisiaj taki dostojnik nie potrzebuje się dusić, ale sznurek jedwabny posyłają mu zawsze — w formie żądania, aby się podał do dymisji, tylko że posyłają mu sznurek ten wtedy dopiero, gdy on łup swój schował do kieszeni".

(C. d. n.)

Kronika.

Lwów 25 września.

Były Marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski, opuścił dziś nasze miasto. Na dworcu żegnał go p. Namiestnik Badeni, Wydział krajowy w komplecie, prawie wszyscy urzędnicy Wydziału krajowego i mnóstwo osób z rozmaitych sfer.

Hr. Tarnowski udał się do Dzikowa, skąd za parę dni pojedzie do Wiednia, aby złożyć Najj. Panu podziękowanie za życzliwe słowa wypowiedziane w akcie dymisyjnym. W akcie tym bowiem wypowiada hr. Taaffe z polecenia Najj. Pana wyrazy uznania hr. Tarnowskiemu „za okazane na stanowisku Marszałka krajowego dowody poświęcenia patrjotycznego".

Po wyjeździe Marszałka Tarnowskiego objął przewodnictwo w Wydziale p. Oktaw Pietruski, a nowy Marszałek ks. Sanguszko, przybędzie do Lwowa dopiero w przyszłą niedzielę, dnia 5 października.

Wiceprezydent Namiestnictwa, p. Liedl, powrócił wczoraj z kilkutygodniowego urlopu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Apolinarego Lewickiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Czerniawie; Michała Krzaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rokitnie; Ludwika Chołupnickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Iwaniu pustem; Józefę Kozubównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Piasecznej.

Wydział krajowy nadał na rok szkolny 1890/91 następującym uczniom wyższej szkoły lasowej zasiłki, a to mianowicie: po 180 zł. rocznie: Józefowi Owsiakowi, Wacławowi Żebrowskiemu i Witoldowi Prackiemu; po 150 zł. rocznie: Wiktorowi Skołyszewskiemu, Janowi Szczygielskiemu, Michałowi Podczaszyńskiemu, Edwardowi Bernolakowi, Stanisławowi Marynowskiemu, Władysławowi Zagórskiemu i Władysławowi Borzemskiemu.

Dr. M. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, złożył także swój mandat poselski do Rady państwa.

Radzcę Hołyńskiego przeniesiono ze sądu karnego do krajowego sądu cywilnego we Lwowie.

Dr. Stanisław Nurkowski, kandydat adwokatury, wpisany został w listę obrońców w sprawach karnych.

Konkursa. Przy sądzie powiatowym w Gorlicach jest opróżnioną posada kancelisty, a przy sądzie powiatowym w Podgórzu posada kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Podania z prośbą o nadanie jednej z tych posad należy wnosić do 24 października br., a mianowicie o posadę w Gorlicach do prezydjum sądu obwodowego w Jaśle, zaś o posadę w Podgórzu do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Wydział krajowy na wczorajszej sesji uchwalił wnieść do Sejmu, w sprawie powiększenia liczby posłów z miast, przedłożenie, w którem przemawia za tem, aby Sejm przyznał wirylne głosy prezesowi Akademji Umiejętności i rektorowi Politechniki lwowskiej, a nadto powiększył o jednego listę posłów miasta Krakowa, a o dwóch liczbę posłów miasta Lwowa. Natomiast oświadcza się Wydział krajowy przeciw przyznaniu sześciu mniejszym miastom, jak Gródek, Buczacz, Brzeżany, Czortków etc. prawa wybierania osobnego posła.

Stypendjum. Prezydjum dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, rozpisało konkurs, celem nadania stypendjum w kwocie 500 zł. dla galicyjskich słuchaczy c. k. akademji rolniczo-leśnej (Hochschule für Bodencultur) w Wiedniu, poświęcającym się studjom leśnictwa.

Ubiegający się o to stypendjum kandydaci winni wnieść swe podania do dnia 20 października b r. do prezydjum dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, we Lwowie i mają wykazać się: a) metryką chrztu, b) świadectwem dojrzałości uzyskanem w jednej ze szkół średnich, c) świadectwem z odbytej przynajmniej jednorocznej praktyki leśnej, d) wystawionem przez lekarza powiatowego świadectwem fizycznego uzdolnienia do służby leśnej także w okolicach górskich, e) świadectwem ubóstwa i f) deklaracją, iż na wypadek otrzymania wspomnianego stypendjum zobowiązują się po ukończeniu nauk w akademji rolniczo-leśnej wstąpić do państwowej służby leśnej w Galicji.

Śluby. Dziś wieczorem o godzinie 5 odbędzie się w kościele ewangelickim ślub pani Zofji Pfink wdowy po restauratorze, z p. Janem Wycherą fabrykantem maszyn.

W Uścierykach odbył się ślub panny Marji Kościuk, właścicielki poczty w Uścierykach, z p Wiktorem Markesem, ekspedjentem pocztowym.

Dnia 27 b. m. odbędzie się w Derewlanach ślub p. Jerzego Łodyńskiego właśc. dóbr Kupcze, z p. Magdaleną z hr. Zamoyskich Boguszową.

Odczyt panny Luizy Sonnenfeld „O obchodzie uroczystości pogrzebu Adama Mickiewicza odbędzie się w piątek dnia 26 b. m o godzinie 5 wieczorem w sali ratuszowej.

Towarzystwu „Rodzina" przyznał Wydział krajowy subwencję na rok 1890 w kwocie 200 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Turce z grupy gmin miejskich, odbędzie się dnia 4 listopada b. r., a wybór jednego członka z grupy większych posiadłości dnia 11 listopada b. r.

Ofiary. Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Burowicza, mieszkającego przy ul. Sieniawskiej nr. 11, otrzymaliśmy od X. Daniela Sulikowskiego, jubilata w Słocinie 2 zł., od X Gibla z Ryglic 1 zł., od p. Józefa Boreckiego ze Stanisławowa 2 zł, od X. z Colebowa p. Grzymałów 1 zł, od p. Rudolfa z Kołomyi 50 ct., od N. N. z Krzeszowic 50 ct., od N. N. ze Zboisk 5 zł., od N. N. z Krzeszowic 3 zł. — razem 15 zł., a z wykazanemi wczoraj 26 zł.

Debiut. W przyszłym tygodniu wystąpi na naszej scenie w roli Hrabiny Sary panna Natalja Orso-Wićńczycka, młoda Warszawianka, obdarzona wielkim talentem scenicznym. W sferach artystycznych naszego grodu debiut ten budzi wielki interes z tego głównie względu, że zdolna artystka wybrała na swój pierwszy występ wielką i trudną rolę, a do tego tak niedawno odegraną mistrzowsko przez pannę Marczello. Wszyscy więc są mocno zaciekawieni, jak wypadnie ten występ, zwłaszcza, że ze sfer zakulisowych dochodzi wiadomość, iż na próbach młoda artystka bardzo się wszystkim podobała.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 770°. Niebo czyste, pogoda i ciepło.

Zmarli. Antonina z Sobolewskich Łopacka, żona dra medycyny i lekarza miejskiego, zmarła we Lwowie w 49 r. życia. —

Wybory do Rad powiatowych. Przy przeprowadzonych w ostatnich dniach wyborach członków Rad powiatowych z grupy większej własności zostali wybrani:

W B i a ł e j, pp. ks. Andrzej Knycz r. k. proboszcz w Oświęcimie, Józef Wysocki właśc. dóbr Polanka Wielka, Antoni Wrotnowski właśc. dóbr Łąki, Adrjan bar. Larisch przełożony obszaru dworskiego w Bulowicach.

W C z o r t k o w i e, właściciele dóbr pp. Kornel Horodyski z Kolędzian, Władysław Ochocki z Kalinowszczyzny, Piotr Plattner ze Szmańkowczyk, Mikołaj hr. Wolański z Pauszówki, Spirydjon Wachowicz z Dawidkowic, Tadeusz Potocki z Uhrynia, Zdzisław Ujejski z Wygnanki, Michał Bogdanowicz z Kosowa, Józef Mysłowski ze Zwiniacza; dzierżawca dóbr Stefan Komornicki z Rosochacza, właśc. realn. Alfred Doschot z Czortkowa.

W D r o h o b y c z u: właściciele dóbr pp. Stanisław hr. Tarnowski, Juljusz Bielski, Feliks Firlej, Maurycy Lindenbaum, Mikołaj Kryśko, ks. kanonik Roman Hańczakowski rzymsko katolicki proboszcz w Drohobyczu.

W Ś n i a t y n i e: właściciele dóbr pp. dr. Mikołaj Krzysztofowicz, Stefan Moysa Rosochacki, Józef Teodorowicz, Włodzimierz Zadurowicz, dzierżawca dóbr Kazimierz Potworowski.

W S t r y j u: właściciele dóbr pp. Juljan bar. Brunicki, Adam Onyszkiewicz, Stanisław Świdrygiełło Świderski; dzierżawcy dóbr Fortunat Starzyński, Karol hr. Dzieduszycki; dyrektor lasów w Skolem Adolf Weissbach.

W T ł u m a c z u: właściciele dóbr pp. Stanisław Bykowski, Oktaw Doszot, Emil Jahn, Konstanty Ładomirski, Juljan kniaź Puzyna; przełożony obszaru dworskiego Antoni Abgarowicz, dyrektor dóbr August Gumiński, adw. kraj. dr. Karol Schweizer.

W W i e l i c z c e, właściciele dóbr pp.: Adam Fink, Karol Czecz Lindenwald, dr. Juljan Brzeziński, Marjan Dydyński, Henryk Turnau.

Dnia 18 b. m. odbyły się w S a n o k u wybory do Rady powiatowej z grupy większych posiadłości. Przy licznym udziale okolicznego obywatelstwa wybrani zostali jednogłośnie: Włodzimierz Truskolaski, wł. dóbr; Władysław Morawski, wł. dóbr; Władysław Wiktor, wł. dóbr; Antoni Gniewosz, dzierżawca dóbr; Wojciech Wasylewski, właśc. dóbr; Zygmunt Janowski, właśc. dóbr; ks. Franciszek Czaszyński kanonik, i rz. kat. proboszcz w Sanoku.

Ostatnia powódź w Senegalji, według doniesień nadeszłych do Paryża, pochłonęła 3000 ofiar w ludziach.

W Jaryczowie Nowym miało się odbyć w tę niedzielę poświęcenie cerkwi. Jednakże uroczystość tę odłożono do przyszłej niedzieli (5 października), a to dla tego, że w tę niedzielę nie może przybyć Najprzew. Metropolita X. Sembratowicz.

Z Tarnopola nam piszą: Szajka rabusiów koniokradów, rozpoczęła od dnia 21 bm. czynności swe na polach i łąkach w okolicy Tarnopola. W Zastawiu rabusie ci skradli dwie klacze rosłe, gniade, a równocześnie w sąsiedniej wsi znikły dwa konie, jeden brunatno-kary, a drugi gniady. Tej samej nocy skradziono w sąsiednim Baworowie trzy konie.

Z powiatu Buczackiego donoszą nam:

Członkowie i delegaci Rady powiatowej buczackiej otrzymali przed kilku dniami książeczkę zatytułowaną: „Sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego w Buczaczu" itd.

Pochwały i naśladowania godną innowację tę zaprowadził szanowny nasz wicemarszałek dr. E. Krzyżanowski. Do życzenia by było, żeby i inne wydziały powiatowe poszły za dobrym przykładem i czynności swe poddały w ten sposób krytyce ogółu. Nie myślę rozbierać tu szczegółowo treści wspomnianej broszury, przyszłoby mi bowiem nadużyć gościnności *Przeglądu.* W kilku słowach jednak zaznaczę, że działalność wydziału całego, zostającego pod przewodnictwem hr. Władysława Wolańskiego i dr. E. Krzyżanowskiego, zasługuje na zupełne uznanie i panom tym od całego powiatu należy się wdzięczność.

Przy tym stanie rzeczy dziwnemi a nawet śmiesznemi muszą się wydawać pewne agitacje niesfornych żywiołów w naszym powiecie, które przy pomocy ruskiego duchowieństwa dążą do stworzenia *somobytniczoho* wydziału. Szczęściem agitacje te nie mają zgoła żadnej szansy powodzenia i lud nasz nie da się wziąć na plewy.

Jesteśmy pewni, że przy nastąpić mających wyborach z urny wyjdzie ten sam Wydział ten sam marszałek i ten sam wicemarszałek, tak bardzo względem powiatu w ostatnim szczególnie roku zasłużony.

Pożary. Z U l a n o w a piszą: Dnia 22 bm. o godzinie 4 po południu wybuchł pożar we wsi Kopki, oddalonej o półtorej mili od Ulanowa. Gdy dostrzeżono buchające kłęby dymu, natychmiast na ratunek pożarem zagrożonej wiosce pospieszyła ulanowska straż pożarna i w sile 20-kilku ludzi, z dwoma sikawkami, z naczelnikiem swym p. G. Podwyszyńskim na czele przybyła na miejsce pożaru, gdzie w połączeniu ze strażą przybyłą z miasta Rudnika, udało się jej pożar zlokalizować i ugasić. Pożar wznieciły pozostawione w domu bez dozoru dzieci, które bawiąc się zapałkami, podpaliły słomę. Ofiarą ognia padły dwa domy mieszkalne i 4 stodoły napełnione tegorocznymi zbiorami. Dzielnie przy pożarze odznaczył się żandarm Michał Szarań. Gdy powracając z Rudnika, spostrzegł ogień i dowiedział się, że w płonącym budynku są dzieci, wtargnął doń między płomienie i wyratował od niechybnej śmierci troje dzieci; czwarte niestety udusiło się już było od dymu. Tego pełnego poświęcenia czynu dzielny żandarm omal że nie przepłacił życiem, albowiem dzieci omdlałe z czadu leżały po kątach izby, więc wśród dymu i buchających na okół płomieni musiał Szarań szukać je po izbie. Akcję ratunkową utrudniał brak wody, którą aż ze Sanu dowozić musiano.

Dnia 21 bm. o godzinie 11 przed południem wybuchł groźny pożar w P o d r z e c z a c h w powiecie nowosądeckim i zniszczył do szczętu 40 budynków wraz z nagromadzonymi w nich tegorocznymi zbiorami. Powodem pożaru miały być dzieci pozostawione bez dozoru (rodzice byli w Sączu w kościele), które przez nieostrożność zapaliły len.

We wtorek znów o godzinie 10 rano z niewiadomej dotąd przyczyny zapaliły się w R z e s z o w i e baraki wojskowe napełnione sianem. Natychmiast, skoro tylko dostrzeżono ogień, zjawił się na miejscu pożaru nadzorca kolejowy p. Stojanowski z robotnikami kolejowymi, którzy tak energicznie zajęli się akcją ratunkową, że zdołali ogień ugasić nim jeszcze pomoc im nadeszła. Temu szybkiemu ratunkowi tylko zawdzięczyć należy, że baraki wojskowe i sąsiednie domy w Ruskiejwsi, mimo silnego wichru jaki wówczas panował, ocalały od ognia.

Z Kijowa nam piszą:

Charakterystyczne jest pismo cara do tutejszego jenerałgubernatora Ignatjewa, ogłoszone dzisiaj plakatami na rogach ulic. Mówi w niem car, że bardzo mu się to podobało podczas bytności jego w ciągu manewrów na Wołyniu, iż kraj ten szybko postępuje w rusyfikowaniu się i w rozwijaniu ducha prawosławnego.

Tutejszy dobroczynny Słowiański Komitet ogłasza w gazetach, że dla „głodnych Galicjan" wysłał temi dniami ośm wagonów żyta. — Sądziliśmy, że już się skończyła komedja z „głodnymi Galicjanami". Okazuje się jednak, że panslawiści nie są tak skorzy do wypuszczenia z rąk tego, co im niezręczność trom tadratów w nie włoży.

— **Ostatni rozbójnicy w Serbji.** Dzięki energicznym i sprężystym rządom teraźniejszego serbskiego ministra spraw wewnętrznych z licznej, bo przeszło 40 ludzi liczącej bandy rozbójniczej, o której grabieżach tyle do niedawna pisały dzienniki, zostało tylko 4 niedobitków. Resztę hajduków, jak powszechnie w Serbji nazywają rozbójników, częścią wywieszano, częścią ubito w częstych ich walkach z wojskiem regularnem i Pandurami.

Owa czwórka z zozgromionej szajki kryje się w lasach pomiędzy Uszycą a Waljewem, a najzuchwalszy z niej, opryszek Marynko Jossowacz zapuszcza się w swych rozbójniczych wycieczkach aż do miasta Szabazy. Policja wszakże jest na tropie ostatnich bandytów w Serbji, i niebawem można mieć nadzieję, iż żywe jeszcze dziś w tym kraju reminiscencje hajduków, których dawniej uszlachetniała w oczach ludu zacięta a ciągła ich walka z bisurmanem, na zawsze usunięte będą.

Wszak i we Węgrzech poczytywano dawniej rozbójnictwo za złe nie do uniknienia, a dopiero później pokazało się, że energiczne wystąpienie rządu i z tem, co się zdaje *malum necessarium* uporać się potrafi. A więc można i w Serbji na pewno liczyć, że wkrótce przyjdzie do zupełnego wytrzebienia rozbójnictwa.

Fałszywą miarą i wagą kupczyć to nie nowina dla handlarzy żydowskich. Przekonał się o tem świeżo rewizor targowy magistratu w straganie pewnego żydka sprzedającego śliwki na placu Krakowskim. Lustrując ciężarki p. rewizor dostrzegł, iż jeden z nich był wydrążony, a wydrążenie wypełniono drzewem i zasmarowano smołą. Złapanego na gorącym uczynku żydka chciano aresztować, lecz tłumy żydów śpieszących na odsiecz swojemu współwyznawcy poturbowały silnie rewizora i przywołanego na pomoc żołnierza policyjnego.

Rekina w morzu Adrjatyckiem schwytano przed kilku dniami w zatoce Buccari. Na wodach Adrjatyku schwytanie rekina i to jeszcze w zwykły więcierz rybacki należy do rzadkości. Rząd rybakowi tak szczęśliwemu w złowieniu rzadkiego a szkodliwego potwora dano 100 zł. nagrody.

W okręgu górniczym Ostrawy bezrobocie szerzy się gwałtownie. Wybuchło ono w kopalni Gutmanna. Tam zażądała dyrekcja od górników, aby nie trzy, lecz cztery dni w tygodniu pracowali po dwanaście godzin w szybie. Na to nie zgodzili się górnicy i zawiesili robotę.

Przykład zły bywa zawsze chętnie naśladowany. Owóż za przykładem górników ostrawskich poszli górnicy w Porembie, Dombrowie, Karwinie i Michałkowicach. — Wobec tego i z obawy, aby bastujący nie targnęli się na kopalnie dotąd w ruchu będące, zawezwano wojska z Ołomuńca i Krakowa.

Obecnie więc broni tam bezpieczeństwa publicznego oddział 3000 żołnierzy, złożony z 13 i 54 pułku piechoty, a naczelna komenda spoczywa w ręku pułkownika Broscha.

Bieda biedy — biedą biedzie.

Gdzieś w Wenecji, koło Lido,
Spotkały się bieda z biedą;
Więc się skarżą: bieda biedzie,
Że im wszystko w pałąk idzie,
Z biedą bowiem bieda taka,
Że co chcesz rób — wciąż jednaka.

Rada w radę rzekły sobie,
Że swe biedy złączą obie!
M że wtedy będzie lepiej,
Gdy się bieda biedy czepi?
Może końca raz dojedzie
Jedna bieda — drugiej biedzie?

Kto wie na co się to przyda?
Wszak już samej — biedzie bieda!
W danym razie w pomoc przyjdzie
Moja bieda — twojej biedzie,
A wzajemnie skrzywdzić nie da
Mojej biedy — twoja bieda!...

Pokumawszy się tak — idą
Ramię w ramię bieda z biedą;
Lecz tu przybył im ambaras:
Jakże iść dwom biedom naraz?
A więc przodem bieda idzie,
Drogę znacząc drugiej biedzie.

Pierwsza w drodze zębem dzwoni,
Z trwogi, że ją bieda goni;
Druga wściekłą pianę toczy,
Zła, że bieda przed nią kroczy,
Bo gdzie pierwsza się zatrzyma,
Tam już bieda — tam nic nie ma!

Więc tak źle, tak licho zasię,
I nic zmienić tu nie da się,
Z biedą bowiem bieda taka,
Że co chcesz rób — wciąż jednaka,
I czy z tyłu, czy na przedzie,
Bieda biedy — biedą biedzie!

Włodzimierz Zagórski.

Teatr. Dziś we czwartek „Handlarka uśmiechów", sztuka japońska. — Jutro w piątek po raz pierwszy „Niebieska grota" krotochwila z angielskiego, pierwszy występ panny Czechowiczówny. W sobotę po raz pierwszy „Wiceadmirał" operetka Millöckera. Nowa wystawa. W niedzielę po południu „Rodzina Furjozów" krotochwila ze szwedzkiego, wieczorem „Kotecznik" operetka w 3 aktach Feliksa. — W poniedziałek po południu „Kapitan Fracassa" operetka w 3 aktach Dellingera, wieczorem „Handlarka uśmiechów" sztuka japońska. — We wtorek po raz drugi „Wiceadmirał" operetka w 3 aktach Millöckera.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Doktor Furiosus, profesor chemji, piszący nieskończoną rozprawę o mózgach z długim ryjkiem, małżonka profesora podstarzała „ostatnia romantyczka", syn Jósio, długowłosy kandydat filozofji i specjalny zwierzennik Platona, dalej Ewa córka Furiosa, jak każda Ewa niezbyt ciekawa, dr. Knops, leczący wszystkich chorych gimnastyką szwedzką, Bruno Toller, młodzieniec, który „za cztery miesiące po raz trzydziesty" i dla tego bezwarunkowo ożenić się musi, nareszcie Pompea, „wyrentierowana" woltyżerka cyrkowa — oto śliczne towarzystwo osób, które w „Rodzinie Furjozów" krotochwili szwedzkiej występują w celu zabawienia obecnych w teatrze widzów. Ponieważ autor miał dużo inwencji w grupowaniu komicznych sytuacyj, w wyszukiwaniu często najnieprawdopodobniejszych scen, możliwych na prawdę chyba tylko w domu warjatów, przeto zadanie, jakie sobie postawił, rozwiązał doskonale; publiczność bawi się świetnie, wcale nie zważając na możliwość lub niemożliwość danych sytuacyj. A zabawa ta jest tem przyjemniejsza, że zdrowy a lekki humor autora, rozrzucony po sztuce, jako jedna okrasa dramatycznego szkieletu, utrzymany jest w przyzwoitych formach, nie wylewa się nigdzie po za brzeg. Sekret owego zachowania miary może w tem leży, iż autor, nazwiskiem Riss, jest Szwedem, a nie Francuzem. Zdaniem H. Taine'a — nie cytujemy dosłownie — każdy utwór literacki czy artystyczny, powszechnie uznany, jest dokumentem etycznym. Otóż „Rodzina Furiozów", chociaż to zwykła farsa tylko, jest takim dokumentem, świadczącym, jak wcale inaczej od Francuzów bawią się Szwedzi. Co do nas, naprawdę wolimy zabawę szwedzką, równie zdrową, jak słynna na świat cały gimnastyka.

Naszym artystom, którzy wczoraj grali, przedewszystkiem to pochwalić należy, iż doskonale trafili w ton sztuki i stworzyli świetny ensemble, bez którego i najlepsza rzecz utrzymać się długo nie może. Przedstawienie wczorajsze było pod względem dokładnie zrobionej całości rzeczywiście wzorowem. Przez cały trzygodzinny kurs sztuki panowało na scenie, tętniło na scenie życie w tem tempie, którego farsa niezbędnie wymagała. Główną to zdaje się nam zasługą p. Fiszera. W roli profesora Furiosa był on poprostu niezrównany. Następnie wiele zaś przyczyniło się do ożywienia tempa p. Stanisław Trapszo. Jest to wyborny lekki amant, pełen życia i werwy, obok szczęśliwych darów młodości, powierzchowność nader sympatyczną, a ruchy swobodne i wyrobione — słowem, bardzo cenny dla sceny nabytek. Podobał się też wczoraj jako Bruno Toller niezmiernie. Pana Czaplińska w roli Ewy grała szczególnie w akcie trzecim, wyśmienicie. Należałyby się też słowa pochwały paniom Kwiecińskiej, Germanowej i Cichockiej, tudzież pp. Walewskiemu i Feldmannowi, ale brak miejsca nie pozwala nam na prawdę na podobne komplimenta. (*p.*)

* **Z teatru.** Bieżący tydzień odznacza się w teatrze hr. Skarbka wielką rozmaitością i ruchem, który wskazuje że sezon jesienny jest w całej pełni. Po pierwszych występach panny Czaplińskiej i panów Feldmana i Chmielińskiego, nastąpił wczoraj występ p. Trapszo. W piątek zaś w premierze „Niebieska grota", wystąpi pierwszy raz u nas panna Czechowicz, nowo zaangażowana artystka sceny łódzkiej do ról salonowych W repertuarzu widzimy w piątek i w sobotę premiery. A że w poniedziałek powtórzono premierę „Mateczka", a we środę dano dawno nie przedstawianą „Rodzinę Furiozów" — przeto cały tydzień mamy prawie same nowości. Zapowiedziana na piątek premiera „Niebieska grota", miała na wszystkich wielkich scenach ogromne powodzenie. „Wiceadmirał" zaś, którego zobaczymy w sobotę, był w Wiedniu w teatrze Karla sto razy grany. Bo też jest to jedno z lepszych dzieł Millöckera.

* **Nieznane dotąd listy Mickiewicza** odszukano w Węgrzech. Są to listy, które książę naszych poetów pisywał do włoskiego poety Aleardiego. Wiadomość o tem cennem odkryciu podaje węgierski dziennik *Czaland* (Rodzina) i zapowiada pojawienie się tych listów w druku, nie dodając od siebie ani słówka, w jaki sposób korespondencja między polskim i włoskim poetą znalazła się raptem na ziemi węgierskiej. Kluczem do tej zagadki może być chyba to, że Aleardi wmięszany w rewolucyjne spiski, po zaaresztowaniu w Mantui przez władze austrjackie, odsiadywał karę więzienną w fortecy jozefsztackiej.

Rozmaitości.

— **Transmutator Gaularda.** W nauce bywa często, że małe, pozornie nieznaczne i proste odkrycie prowadzi do zupełnego przewrotu tak w świecie umiejętności, jak i w dziedzinie wszelkich stosunków społecznych i ekonomicznych.

Takim jest wynalazek paryskiego fizyka Gaularda, którym dziś zajmuje się i szczyci cała Francja.

Revue scientifique spory artykuł ostatniego zeszytu poświęca opisowi tego transmutatora, jego pochwałom i obliczaniu korzyści, które światu przyniesie powszechne jego zastosowanie. A jednak jakże to rzecz posta. Ręczę, że gdyby każdy z czytelników ujrzał porzucony na stole w swym pokoju przedmiot, co tyle wrzawy narobił i samych „nieśmiertelników" paryskiej akademji umiejętności wprawił w podziw i osłupienie, z pewnością kazałby go sprzątnąć służącemu jako grat niepotrzebny.

Czemże zatem jest ów transmutator Gaularda? Poprostu jest to wiązka grubych drutów żelaznych, owinięta cieńszym drutem miedzianym izolowanym, około którego znów snują się zwoje trzeciego drutu miedzianeo.

Nieprawda? — rzecz zwykła, mechanizmu w niej nie ma żadnego zgoła, a jednak jest to przyrząd, który wraz z elektrycznością może zmienić postać świata. Usuwa on bowiem główną trudność, która stała na zawadzie zaprowadzeniu światła elektrycznego po domach prywatnych.

Dotychczas po miastach większych jak Londyn, Paryż, Nowy Jork oświetlano elektrycznie tylko place i niektóre lokale publiczne za pomocą własnych maszyn. Po domach prywatnych nie używano jeszcze tego rodzaju oświetlenia, gdyż instalacja prądu elektrycznego w mniejszych rozmiarach była dotąd bardzo utrudnioną, a do każdej lampy elektrycznej, stosownie do jej wielkości, potrzeba prądu o innem napięciu. Prąd, którego używa się do oświetlenia wielkiej przestrzeni, musi płynąć po nader grubym drucie miedzianym i zupełnie nie nadaje się do małej lampy żarowej.

Angielski fizyk Maxvell porównuje prąd elektryczny z prądem wody: jak skuteczność działania prądu wody zależy nie tylko od ilości wody, ale i od wysokości jej spadu, tak też działanie prądu galwanicznego zawisłem jest i od ilości elektryczności i od jej napięcia. Wychodząc z tej zasady, jawnem jest, że odpowiednio do celów można zamieniać napięcie elektryczności na zwiększenie jej zapasu, mówiąc przystępniej, z mniejszej ilości elektryczności silniejszej można zrobić więcej a za to słabszej elektryczności.

O tem w teorji wiedziano, lecz do praktycznego przemieniania elektryczności w ten sposób doszliśmy dopiero teraz za pomocą transmutatora Gaularda. Owóż dziś z jednej na całe miasto stacji centralnej w Paryżu wychodzi prąd o bardzo stosunkowo wysokiem napięciu a o małej ilości: do rozżarzenia lampy żarowej potrzeba prądu o wielkiej ilości a o niskiem napięciu. Cóż zatem począć? Używa się transmutatora; prąd o wysokiem napięciu ze stacji centralnej wchodzi do cienkiego drutu transmutatora, wzbudzając równocześnie w grubym drucie prąd o niskiem napięciu, który płynie do lampy.

Znane były już pierwej rozmaite sposoby rozprowadzania elektryczności, ale te dla nazbyt wielkich kosztów odstraszały od elektrycznego oświetlenia. Dziś po wynalezieniu transmutatora, który bez najmniejszych kosztów powiększa ilość elektryczności, zdaje się, że lampy żarowe poczną tak się upowszechniać wszędzie jak w Paryżu, gdzie po wszystkich pokojach i schodach porządniejszych kamienic świecą już tego rodzaju lampy.

Wszak ten rodzaj oświetlenia ma przed każdym innym pierwszeństwo co do taniości, a przytem jest zdrowszem i wygodniejszem przy zapalaniu go, gaszeniu i przenoszeniu na pewne odległości. Gaz zatem, którego dotychczas używano do oświetlania, poprzestać musi na podrzędniejszej roli. Zastąpi on z czasem drzewo i węgiel, bo już teraz używają w Paryżu rozmaitych konstrukcyj piecyków i kuchni, opalanych gazem.

Owóż jak po zaprowadzeniu rur wodociągowych znikli z ulic Paryża wodowozy, tak znikną niebawem zasmoleni węglarze: gaz zastąpi ich samych i węgiel.

W ogóle przy postępie fizyki Paryż już teraz cieszy się wygodami, które w opowiadaniu wyglądają na humbug amerykański lub baśń z tysiąca i jednej nocy.

Chcesz napić się wody? — odkręć kurek, a zimna, górska woda popłynie obfitą strugą. Duszno ci — odkręcisz kurek drugi, a zgęszczone powietrze z sykiem wypełnia pokój, rzeźwiąc cię jak powiew wiatru; ciemno — przyciśnij guziczek, a już czytasz jak w jasny słoneczny dzień; zimno — odkręć kurek od gazu i zapal go w piecyku; chcesz zjeść obiad w pokoju, zamawiasz go telefonem w restauracji, a tłok pompy pneumatycznej może ci go przytaszczyć na górę; chcesz wreszcie napić się kawy, odkręcasz znowu inny kurek, bo i kawa bywa już automatycznie rozprowadzana.

— **Realizm w teatrze.** Aktor prowincjonalnej trupy żądał od swego dyrektora, aby mu w scenach, gdzie ma jeść lub pić, podawano rzeczywiście jedzenie na półmisku i prawdziwe wina.

Żądanie swe uzasadniał tem, że jako zwolennik prawdziwego realizmu we wszystkiem szuka rzeczywistości.

— Zgoda, odpowiedział dyrektor, najzupełniejsza zgoda. Ale uprzedzam pana że w przyszłą niedzielę gramy „Lukrecję Borgię", a więc ja nakażę, aby panu jako realiście podano prawdziwą truciznę.

— **Niezwykłe miasto.** W hrabstwie Cumberland, w Anglji, odnaleziono niedawno miasto, noszące nazwę Skiddaw i składające się z jednego jedynego domu, pozostałego z dawnych lat, którego jedyny mieszkaniec jest pasterzem i „gajowym", jakkolwiek z dawnego lasu pozostało tylko jedno drzewo. Jedyny mieszkaniec upomniał się podczas wyborów do parlamentu o swe prawa i chciał także złożyć swój głos w imieniu miasta Skiddaw, ale otrzymał zawiadomienie, że jest to rzeczą niemożliwą, albowiem nie ma tam zbieracza głosów i nie ma kościoła, w którymby według przepisów mogło być wywieszone nazwisko kandydata. Samotny obywatel miasta Skiddaw stara się obecnie tedy o miejsce zbieracza głosów „dla siebie samego."

— **Biały człowiek.** Pewien kaznodzieja murzyński w Minnesota o powstaniu białego człowieka tak się wobec licznych słuchaczy murzyńskich wyraził:

Bracia moi! Widzieliście białego człowieka? Zły on, przeklęty!... Dziwicie się, po co go Pan Bóg stworzył?... Oto tak się to stało: Dawno, bardzo dawno temu, żyła murzyńska para Adam i Ewa w pięknym ogrodzie, w którym było pełno melonów, bananów, ziemniaków i wina. Mieli oni dwóch synów; jeden nazywał się Abel, a drugi Kain. Stało się tak, że Kain zabił Abla i ukrył się w ogrodzie. Wtem przyszedł Pan Bóg z nieba i zawołał:

„Cóż, ty niegodziwcze! myślisz, że ja ciebie nie widzę Kainie? Wychodź tu zaraz z pod krzaka."

Wyszedł Kain i rzekł:

„Oto jestem Massa, co mi rozkażesz?"

„Gdzie brat twój Abel?" zapytał Pan Bóg.

Na to Kain zbladł ze strachu, trząsł się, stawał się coraz bledszym, aż całkiem zbielał. Tak powstał zły, przeklęty biały człowiek.

Część ekonomiczna.

§ **Przy sprzedaży kainitu w Kałuszu** robiono takie utrudnienia naszym rolnikom, iż Wydział krajowy w obec licznych zażaleń zapytał urzędowne władze skarbowe o cenę kałuskiego kainitu i prosił o dokładne podanie warunków, pod któremi rolnicy mogliby nabywać ten mineralny pognój.

Na to zapytanie odpowiedziała krajowa dyrekcja skarbu, że niemielony kainit sprzedaje zarząd salin po 1 zł. za metryczny centnar i że otrzymać mogą kainit tylko ci rolnicy, którzy wykażą się poświadczeniem towarzystw gospodarczych w Krakowie i Lwowie, iż dla gleby zgłaszającego się istotnie kainit jest potrzebny i to w ilości żądanej. Zarazem zgłaszający się winien złożyć oświadczenie, że kupiony kainit zużytkuje na własnych gruntach, nikomu go nie odsprzeda ani daruje, a w przeciwnym razie poddaje się przepisom karnym ustawodawstwa skarbowego.

Odpowiedź powyższa nie zadowolniła Wydziału krajowego, owóż w celu obniżenia ceny kainitu, uzyskanie tego, aby go sprzedawano w stanie mielonym i wreszcie w celu usunięcia biurokratycznych formalności przy sprzedaży, odniósł się Wydział krajowy do ministerstwa skarbu i w wyczerpującem uzasadnieniu wykazał, że wydawanie poświadczeń przez towarzystwa rolnicze albo będzie czczą formalnością załatwianą przez komitety od zielonego stolika, albo wymagałoby w każdym wypadku wysełania na miejsce rzeczoznawców, co podrożyłoby o wiele koszt zakupna kainitu. Równocześnie przedstawił Wydział krajowy, że dla wygody rolników kainit winien być sprzedawany w stanie mielonym, a zarząd salin winien poręczać ilość zawartego w kałuskiej soli potasu, i tak ułatwiać sprzedaż tego mineralnego pognoju, aby skarb państwa miał rzeczywiste dochody z jego wyrobu, a rolnicy istotne korzyści z jego zakupna.

Wiedeń 23 września.

(*Z*) Od wczoraj na nowo rozbudzony ruch zwyżkowy rozwijał się dziś dalej pomimo tego, że z zagranicy żaden impuls ku zwyżce nie wychodził. Główny interes budziły te same papiery, które wczoraj dominowały, t. t. Lombardy i losy tureckie. Korzystne wrażenie sprawiła także depesza z Argentyny, że rząd tamtejszy uchwalił wypłacać procenta od długu zagranicznego. Wiadomość ta korzystnie podziałała na giełdę berlińską, a więc i na naszę. Poprawiły się Kredyty tak austrjackie jak węgierskie, tudzież Länderbanki. Z rent najsilniej się trzymała renta majowa i węgierska papierowa, natomiast marcowa renta spadła cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 307 75 węgierskie 351.75 Anglobanki 166·— Uniony 247 75, Bankvereiny 120 30 Länderbanki 233 30 Ludwiki 204 50, Czerniowieckie 228 75 Renta papierowa 87 90, srebrna 88 45 austrjacka złota 106 85 papierowa 100 95 węgierska złota 100 60 papierowa 99 10 Ruble 1·43³/₄.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 września (pryw.) Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, przybył tu wczoraj i był dziś na audjencji u Najj. Pana.

Wiedeń 25 września (pryw.) Sejmom rząd pozostawi nieograniczony czas do załatwienia wszystkich spraw krajowych. O wczesne zwołanie Rady państwa wcale rządowi nie idzie, bo doświadczenie przekonało, że ona nigdy budżetu nie załatwia przed końcem wiosny.

Paryż 25 września (pryw.) *Siècle* dowiaduje się, że opinja publiczna w Niemczech usilnie się domaga handlowego porozumienia z Francją dla wspólnej walki ze skrajnym protekcjonizmem amerykańskim. Do ligi przystąpiłyby wszystkie państwa europejskie prócz Rosji, której interesa są odrębne.

Rzym 25 września (pryw.) Sfery watykańskie stanowczo odpierają wszelkie pogłoski paryzkie o porozumieniach Watykanu z Boulangerem. Zapewniają one stanowczo, że Papież żywił zawsze największą nieufność do Boulangera i wielokrotnie ubolewał, że katolicy francuzcy wdają się w tę awanturę.

Londyn 25 września (pryw.) Z Pekinu donoszą dziś: „Rozpoczęły się roboty przy budowie kolei w Madżurji (ku granicy syberyjskiej). Buduje konsorcjum angielskie. Ostatnia stacja Girin będzie 5 dni marszu oddalona od rosyjskiej granicy. Kolej ta będzie konkurowała z rosyjską koleją przez Syberję, jako krótsza linja wywozowa dla towarów przeznaczonych do handlu z Europą.

Londyn 25 września (pryw.) Hr. Paryża odjechał dziś do Ameryki. Konferencja jego z rojalistami w Folkestonie trwała całe przedpołudnie.

Brema 25 września (pryw.) Zawiązało się już konsorcjum, która urządzi pływającą po wszystkich portach zagranicznych wystawę niemiecką.

Peszt 25 września (pryw.). Minister handlu rokuje z kolejami włoskiemi o urządzenie bezpośredniego pociągu z Pesztu na Fiume do Rzymu.

Cała ta podróż pierwszą klasą będzie kosztowała 18 zł.

Wiedeń 25 września. Cesarz uwolnił jenerała dywizji Blażekowicza z powodu nadwątlonego stanu zdrowia, na własną jego prośbę, od sprawowania urzędu namiestnika Dalmacji, przy tej sposobności wyraził mu Swe najwyższe zadowolnienie z powodu jego znamienitych usług, jakie on na stanowisku swem państwu i monarsze oddał.

Minister handlu z powodu wybuchu cholery w Aleppie, nakazał odbywać siedmiodniową kwarantannę wszystkim okrętom przybywającym z zatoki Aleksandrette, t. j. od portu Iras Chanżir aż do portu Karatasz Burum.

Przybył tu dziś rano król rumuński z następcą tronu. Jutro wieczorem udają się z powrotem do Rumunji.

Proces jenerała Scudier'a przeciw *Vaterland'owi* już się ukończył. Na mocy jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał naczelnego redaktora *Vaterland'u*, Kollera, na 8 miesięcy więzienia, redaktora odpowiedzialnego, Retha, na 50 złr., lub dziesięć dni aresztu a równocześnie redakcję *Vaterland'u* na utratę 200 złr. z kaucji i polecił jej ogłosić wyrok w dziennikach *Vaterland* i *Deutsches Volksblatt.*

Wiedeń 25 września. Węgierski minister finansów, Wekerle, przybył tu z Budapesztu, aby przedłożyć Cesarzowi budżet.

Wiedeń 24-ego września. Z wyborów na sejm w Austrji Niższej z kurji gmin wiejskich dotychczas znany jest rezultat w 12 okręgach, z tych w trzech zwyciężyli liberałowie, a w dziewięciu antiliberalni. Przedmieście Hietzing obrało liberała, a w Hernalsie padł wybór na kandydata antiliberalnego.

Falkenstone 25 września. Hr. Paryża wczoraj wystosował do sen. Bochera pismo, które tak opiewa: Opuszczając jutro Europę, nie chcę w obec błędów i oszczerstw powstałych skutkiem ostatniej polemiki dziennikarskiej, pozostać bez odpowiedzi. Sądzę, że sprawa monarchicznego ustroju, we Francji przechodzi ciężką kryzys Potępiony przez republikę, chwyciłem się nastręczonej mi przez nią broni, by ją pokonać. Jako przedstawiciel monarchji nie mogłem zaniedbywać żadnej sposobności do utorowania drogi jej zwycięstwu.

Chciałem, aby kraj przypuszczono do słowa i dziś wzywam mych przyjaciół, aby się nie dawali powstrzymać rekriminacjami na przeszłość, lecz raczej, by głośno wyznali swe przekonania i wiarę w zasady monarchizmu i zjednoczyli się do prowadzenia nadal wspólnej walki.

Paryż 25 września. Dzienniki monarchiczne oddają pismu hrabiego Paryża bezwzględne pochwały, republikańskie zarzucają mu cynizm.

„Journal des Debats" omawiając turecko-niemiecką ugodę handlową zaczepia francuską politykę w stosunkach handlowych, z której winy Francja traci zupełnie ważny dla Francji rynek wschodni.

Berno (w Szwajcarji) 25 września. Rada związkowa przyjęła w zasadzie 70 głosami przeciw 7 wniosek, dążący do monopolu pieniędzy papierowych na rzecz związku i do utworzenia banku krajowego.

Nowy Jork 25 września. Pożar w mieście Colon zniszczył 150 domów i wyrządził szkodę przenoszącą półtora miljona dolarów. Samo Towarzystwo kolei panamskich poniosło szkodę przenoszącą 100.000 dolarów.

Kopenhaga 25 września. Rząd duński mianował posłem w Rzymie Knutha, dotychczasowego posła przy dworze wiedeńskim, a członka duńskiej Izby panów, Loewenoerna, mianował posłem w Wiedniu.

Pola 25 września. Dziś przed południem puszczono na wodę okręt torpedowy „Cesarzowa Elżbieta". Matką chrzestną była arcyksiężna Marja Walerja i na przemowę admirała Sternecka odpowiedziała, że z radosną dumą spełnia w zastępstwie swej matki cesarzowej i królowej ten urząd. „Oby temu okrętowi imię tej, która tak lubi morze, przyniosło osobliwsze szczęście i oby on usprawiedliwił pokładane w nim nadzieje, rozniósł po morzach sławę Austro Węgier, dla nieprzyjaciół był postrachem, a dla ojczyzny chlubą".

Berlin 25 września. *Reichsanzeiger* ogłasza, iż udzielone Berlinowi pozwolenie na przywóz świń z Bielitz - Biała i Steinbruchu rozszerzono także na miasta posiadające publiczne rzezalnie, a to na Ostrów, Krotoszyn, Bydgoszcz, Inowrocław, Schneidemühl, Toruń, Neustadt, Goerlitz, Lignicę, Zeitz, Brandenburg, Szpandawę, Preuslau, Chociebuż, Forst, Sorau, Hannower, Linden, Hildesheim i Getyngę.

Prziwoz 25 września. Prezydent krajowy Jaeger zwiedzał wczoraj kopalnie, w których wybuchła zmowa. Obecnie zmowa ograniczyła się na 4 szyby. Wszędzie w kopalniach węgla panuje spokój.

Rzym 25 września. Dziennik urzędowy donosi, iż z powodu stwierdzenia przez władze wybuchu cholery w Aleppie zaprowadza się środki ostrożności względem wszystkich przesyłek pochodzących z zatoki Alexandrette i wybrzeża syryjskiego.

Rzym 25 września. Bankiet na cześć Crispiego, który się miał odbyć we Florencji, odłożono na dzień 8 października b. r.

Cherbourg 29 września. Aresztowano tu rezerwistę z pułku piechoty, podejrzanego o kradzież kilku naboi od karabinu systemu Lebla, właśnie w tej chwili, gdy chciał on wyjeżdżać za granicę.

Awignon 25 września. Szkoda wyrządzona przez powódź wynosi kilka miljonów franków. W jednej miejscowości koło Privas'u utonęło 9 osób. Woda zniszczyła w kilku miejscach świeżo budującą się kolej Voulte-Cheylard. Woda wciąż się podnosi.

Przyjechali do Lwowa
25 września 1890

HOTEL GEORGA. E. Lityński z Litwinowa. St. hr Badeni z Branic. Z. Szawłowski z Przewłoki. M. Sobolewski z Kogutkowiec. W. Starzyński z Dryszerowa. M. Strutyński z Zadwórza. R. dr. Niewiarowski z Rosji. St. Homolacz z Krakowa.

Nadesłane.

Z galicyjskiego Tow. muz. W tym tygodniu wyjątkowo zamiast w piątek, odbędzie się próba chóru mięszanego w sobotę 27 t. m. o godzinie 7mej wieczorem, na którą Dyrekcja P. T. członków uprzejmie zaprasza.

Podziękowanie.

Wieloletniemu lekarzowi Zakładu chłopców pod wezwaniem Św. Antoniego we Lwowie, Wielm. Drowi Antoniemu Pawlikowskiemu, fizykowi miejskiemu, który pobierane w Zakładzie honorarjum do połowy zredukował i przez to do polepszenia dobrobytu sierót się przyczynił — ile że stosunki materjalne Zakładu ostatnimi czasy znacznie się pogorszyły — składamy staropolskie „Bóg zapłać".

We Lwowie dnia 25 września 1890

Ks. Dr. Rudolf Lewicki. Kajetan Kwaszyński.
kuratorowie zakładu. 1301 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 września godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307.15	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	100 50	Wiedeńskie losy kom	148 75
Kredyty węg	351 25	Akcje tyton.	136 75
Anglobanki	166.—	Gal.obl.indem.	103 25
Uniony	247.20	Elbethale	236 75
Ludwiki	204·—	Länderbanki	233.10
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	100.70
Lombardy	154 65	Bankvereiny	120.60
Losy tureckie	59 10	Renta węg. pap.	99 05
Staatsbahny	249 —	Ruble	141 50
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 25 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	203	50	206	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65		99·35	
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	30	102	—
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	—	95	70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59	—	61	50
„ „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103	70	104	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	60	99	30

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—

6. Monety

Dukat holenderski	5.28	5.40
Dukat cesarski	5 31	5.42
Napoleondor	8 56	9 02
Półimperjał rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.41½	1.43½
100 marek niemieckich	54.80	55 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowie odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

31)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

Izabella szła naprzód. Juarès postępował za nią. W miarę jak się zbliżali, oczy młodej kobiety starały się przeniknąć ciemności i dojrzeć okna pokoju siostry.

— Dzięki Bogu! świeci się — rzekła wreszcie — de Civray jest jeszcze u niej.

Przyśpieszyli kroku, lecz w chwili gdy mieli dosięgnąć schodów, usłyszeli turkot oddalającego się ku miastu powozu.

— Do stu tysięcy piorunów! — mruknął don Juarès, zaciskając pięści.

— Może to nie oni; chodźmy na górę, trzeba się wpierw przekonać.

Pobiegli szybko po schodach, wpadli do pokoju Laury — był pusty.

Słuch i przeczucie nie omyliły ich.

Istotnie, przed chwilą dała się ona wykraść hrabiemu de Civray.

W tem miejscu musimy objaśnić czytelnika, że w Hawannie wypadki takie zdarzają się znacznie częściej, niż w Europie i nie budzą takiego zgorszenia.

Według miejscowych pojęć, nie są one wcale kompromitujące.

Oto, co pisze w tym względzie autor, na którego powoływaliśmy się już raz w ciągu naszej opowieści:

„W kraju tym — powiada on — panienka po wykradzeniu nie traci dobrej sławy. Jej *enamorador* umieszcza ją natychmiast w jakiej czcigodnej rodzinie. Od tej chwili staje się *depositada*. Istotnie, uważają ją jako święty depozyt i strzegą, jak oka w głowie. W obec tego oszczerstwo musi umilknąć. *Depositada* jest pod opieką prawa. Choćby była małoletnią, pomimo oporu rodziców, może poślubić wybranego przez siebie człowieka.“

W takich to warunkach Laura dała się wykraść hrabiemu de Civray. Obecnie ochraniało ją prawo.

Chciała ona w ten sposób ustrzedz się od wszelkich wpływów don Juarèsa i Izabelli.

Dziewczę to odznaczało się dziwną intuicją. Przeczuwała ona, że kochankowi jej siostry chodzi głównie o olbrzymi majątek don Ramiry i że zechce usunąć ich spadkobierców. Idąc dalej jeszcze w swych podejrzeniach, domyślała się, że z jego to ręki zginął ukochany jej ojciec. Zresztą postępowanie jej usprawiedliwiła miłość.

Pokochała hrabiego de Civray od pierwszego wejrzenia i przysięgła sobie, że go poślubi wbrew wszelkim przeszkodom.

Sprawa ta narobiła wiele wrzawy, lecz ogólnie przyznawano słuszność Laurze. Wszystkie kobiety zwłaszcza były po jej stronie.

Rzecz niepojęta — to postanowienie młodej pary nie spotkało na opór ze strony Izabelli. Przeciwnie zdawało się, że rada jest z tego przyszłego związku.

Czyniono zatem energicznie przygotowania, aby się odbył jak najprędzej.

Hrabia de Civray nie zaniedbywał niczego, aby usłać rozkoszne gniazdo dla swej ukochanej.

Na miejsce zamieszkania wybrał plantację, położoną o kilkanaście kilometrów od Hawanny. Za życia, była ona ulubioną posiadłością don Ramiry.

Laura chciała przepędzić pierwsze miesiące po ślubie zdala od zgiełku miejskiego.

Pierwsze chwile tak zwanego miodowego miesiąca, upłynęły z przerażającą szybkością. Laura i mąż zapomnieli o całym świecie; zdawało im się, że nie są na ziemi. Hrabinę z tego szczęścia ocuciła świadomość, iż w łonie swem nosi jego owoc. Napełniło to nieopisaną radością młodą parę. A jednak spoważnieli nagle. Dotąd żyli tylko jedno dla drugiego; od chwili tej zaczęli żyć myślą o tej niewinnej istocie, która połączy ich ściślejszym jeszcze węzłem.

W pierwszej chwili Laura chciała zachować to w tajemnicy, lecz po tygodniu cała wyspa wiedziała już o tem. Serce było przepełnione — usta otwierały się mimowoli do oznajmienia tej radosnej nowiny.

W tym właśnie czasie Izabella przyjechała, aby odwiedzić siostrę. Dotychczas, szanując pierwsze porywy młodych małżonków, trzymała się na uboczu.

Laura była tak szczęśliwa, że zapominając o dawnych urazach, przyjęła siostrę jak najserdeczniej. Izabella zamieszkała przy nowożeńcach i otoczyła hrabinę de Civray czułą opieką, a gdy nadeszła słabość, nie odstępowała od jej łoża i doktór Zambrano znajdował w niej dzielną wykonawczynię swych przepisów.

Przy ich staraniach, w miesiąc po urodzeniu się dziecięcia, Laura była już zupełnie zdrową; wsparta na ramieniu męża, mogła przechadzać się po cienistych alejach plantacji.

O kilka kroków za nimi, wspaniała mulatka niosła okryte koronkami niemowlę.

Serce Laury w dziękczynieniu wznosiło ku niebu, do oczu jej cisnęły się łzy radości. Czuła się szczęśliwą i nie przeczuwała, że stoi nad samym brzegiem przepaści, w którą miało runąć wszystko, co było jej drogiem — wszystko w czem pokładała nadzieję!

Pewnego wieczoru, plantację odwiedził doktor Zambrano. Znakomity ten lekarz polubił bardzo to młode stadło i każdą wolną chwilkę przepędzał w ich towarzystwie.

Było już po dziesiątej. Dziecię spało w kołysce pod okiem mulatki; opodal na olbrzymiej werandzie, hrabiostwo gwarzyli wesoło z doktorem.

Nagle Laura zafrasowała się.

— To dziwna — rzekła — moja siostra obiecała wrócić wcześnie, a jednak noc już zapadła, a jej jeszcze nie ma.

— Zatrzymała ją zapewne jaka przyjaciółka. Lada chwila nadejdzie.

Słuchając tej rozmowy, doktór uśmiechał się jakoś dziwnie.

— Bądź spokojna, drogie dziecię — rzekł — mógłbym ci objaśnić powód tego spóźniania się don Izabelli.

— Czyż być może! — zawołała hrabina.

— Niewątpliwie. Oto do portu w Hawannie zawinął dziś statek Kompanji Indyjskiej, na pokładzie jego znajdował się ktoś, którego siostra twoja ujrzała z wielką przyjemnością.

— Któż to taki?

— Don Juarès de Marana.

Młoda kobieta stłumiła okrzyk.

— Don Juarès! — powtórzyła jakby nieprzytomnie. — Don Juarès tu aj! I któż to panu powiedział?

— Widziałem go!

— Sądzisz pan, że Izabella...

— Wiadomem było powszechnie, że nie był obojętnym dla siostry pani i ręczę, że pojechała do Hawanny, aby się z nim widzieć.

Zapanowało milczenie.

Hrabina, blada jak płótno, siedziała zapatrzona w dal, piersi jej falowały szybko.

Doktór obserwował ją w cichości.

— Doprawdy, moje dziecię, nie mogę zrozumieć twojego wzburzenia — odezwał się wreszcie — i cóż cię obchodzi obecność tego człowieka w Hawannie? Czy boisz się o don Izabellę? Wszak jest już panią swej woli i jeśli kocha Juarèsa, nie widzę powodu, dla czego nie miałaby go poślubić.

Laura starała się zapanować nad swemi uczuciami.

— Masz pan słuszność, mój stary przyjacielu — rzekła po chwili — lecz ta wiadomość spada na mnie tak nagle, tak niespodziewanie! Człowiek ten pozostawił mi bolesne wspomnienie i dowiedziawszy się o jego przybyciu, mimowoli ogarnęła mnie jakaś obawa. Przyznaję jednak, że to szaleństwo. Pomówię o tem z Izabellą i mam nadzieję, że się to wyświetli.

Doktór powstał.

— Opuszczasz nas pan? — rzekła hrabina.

— Późno już — odparł Zambrano — może mnie kto wezwać w nocy.

— Ale się zobaczymy jutro?

— I owszem. Do widzenia zatem, mam nadzieję, że zastanę panią uśmiechniętą i wesołą, jak zwykle.

Pożegnawszy się, odjechał.

Izabella wróciła do plantacji nazajutrz. Nie ukrywała wcale, iż się widziała z don Juarèsem de Marana; pomimo jej zwykłego panowania nad sobą, Laura spostrzegła, iż jest wzburzoną i niespokojną.

Przez cały następujący tydzień Izabella co dzień na parę godzin przyjeżdżała do plantacji; siostra jej zaczynała już nabierać otuchy, gdy pewnego wieczoru Izabella poprosiwszy ją na kilka chwil rozmowy, zaprowadziła do pokoju, który zajmowała w willi.

— Chcesz mi coś powiedzieć — rzekła Laura, gdy znalazła się sam na sam — czemuż nie uczyniłaś tego w obec mego męża?

— Hrabia jest człowiekiem niesłychanie miłym — odparła Izabella — lecz w jego obecności nie czuję się nigdy zupełnie swobodną.

— I cóż masz mi do powiedzenia, czegoby on usłyszeć nie mógł?

— Chodzi po prostu o moje szczęście i mam nadzieję, że mi nie odmówisz czegoś, co ma mi je zapewnić.

— Mów...

— Wiesz, że kocham don Juarèsa de Marana.

— Istotnie, zauważyłam to. Jeśli tak jest, jeśli sądzisz, iż godnym jest twej miłości, czemuż go nie poślubisz.

— Są powody, które tymczasowo przeszkadzają naszemu związkowi. Wyznam ci to potem. On mnie kocha również silnie i gorąco, jak ja jego i nie możemy już dłużej żyć w rozłące.

— A zatem?

— A zatem chciałabym, żeby tu przybył.

— Do mnie?

— Przyjeżdżałby tylko w pewnych godzinach, bawiłby krótko. Za kilka miesięcy będzie mógł nosić prawdziwe swoje nazwisko, wtedy zostanę jego żoną, lecz tymczasem...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak